Nr. 37. Lwów. — Środa dnia 15 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie „ 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą i ogłoszeniami należy się udawać do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Przysyłający pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Faustyna. Jutro: Julijanny P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 15·0 Zachód „ 5 „ 15·0 | Długość dnia g. 10 m. 0·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Ze zmianą tygodnia zmieniły się cokolwiek usposobienia w Petersburgu i w Berlinie. Z Rosji odzywają się same pokojowe głosy, z Niemiec — pessymistyczne. Pod przewodnictwem cara odbyła się podobno rada wojenna, na której jenerałowie Richter (szef polowej kancelarji cara), Hurko i Kostanda (pomocnik komendanta gwardji) przemawiali za zaniechaniem dalszego gromadzenia wojsk na zachodniej granicy monarchji. Car przytem odezwał się temi słowy: „Bismark ma słuszność, żadnej wojny sobie nie życzę.“ — Krom tego naczelnicy wojsk, rozlokowanych w ziemiach polskich, nadesłali podobno do Petersburga memorjały, w których dowodzą, że nietylko zaczepnej, ale nawet odpornej, ściśle obronnej wojny z nadzieją na dobry sukces prowadzić jeszcze Rosja nie może, bo twierdze jej są tak obszerne, że na obsadzenie każdej potrzeba od 200 do 300 tysięcy żołnierzy, to znaczy, że na same załogi sześciu twierdz potrzeba około półtora miljona wojska, którego Rosja nie ma; wiadomo zaś, że twierdza niedostatecznie obsadzona jest raczej zawadą jak pomocą w wojennych operacjach. Te zapatrywania jenerałów rosyjskich zgadzają się z usposobieniem cara i jego najbliższego otoczenia, które z tego powodu ma być bardzo zadowolnione zarówno z publikacji austro-niemieckiego traktatu, jak z mowy Bismarka, bo mniemają, że te dwa oświadczenia ostudzą szowinistyczny zapał panslawistów.

Takie wiadomości przyniósł telegraf z Petersburga do różnych pism niemieckich. Jednocześnie *Nord* wystąpił z artykułem, wychwalającym mowę ks. Bismarka, która zdaniem tego pisma jest pokojowym komentarzem publikacji austro-niemieckiego traktatu. W gruncie rzeczy *Nord* powiedział to samo, co już przed nim rzekł *Journal de St. Pétersbourg*, pochwalił mianowicie Bismarka za zaufanie w słowa carskie, dał mu dobrą notę za wytłómaczenie przyczyn koncentracji rosyjskich wojsk i nawet aprobował końcowy frazes Bismarka: „Niemcy boją się tylko Pana Boga!“ — „Słowa te — powiada *Nord* — bynajmniej nie trącą przesadą w ustach kierownika takiego państwa, które przedstawiałoby największą na kuli ziemskiej militarną potęgę, gdyby nie było Rosji.“

Wszystkie te pokojowe głosy rosyjskie mają być wkrótce uwieńczone jakiemś oficjalnem oświadczeniem, że Rosja jest na wskroś przejęta niechęcią do wojny. Tem oświadczeniem, jeśli się ono pojawi, będzie zapewne zamknięta ciekawa gra dyplomatyczna, w której stawką jest zamierzona przez Rosję pożyczka na francuzko-belgijsko-holenderskim rynku.

Przejdźmy teraz do pessymistycznych głosów z Berlina. Właściwie moglibyśmy tylko wspomnieć, że one są, lecz ich nie powtarzać, bo brzmią zupełnie tak, jak my stale przemawiamy. Ale są myśli, których nie można pominąć. Oto *Pol. Corr.* zamieszcza następujący list z Berlina, ze sfer „nader godnych zaufania“: „Pokój europejski jest chory, bardzo chory; on — jak spodziewa się kanclerz — może jeszcze długo potrwać i nawet powoli wyzdrowieć sam przez się; ale od nadziei na to do pewności — ogromnie daleko i tylko ślepy optymizm może nie widzieć tego, co się teraz dzieje. Zarazek chorobliwy ma swe ogniska zarówno na zachodniej, jak na wschodniej granicy Niemiec, działa on w Rosji, we Francji, w Bułgarji i jeszcze w innych punktach, a działa tak samo teraz, po mowie Bismarka, jak działał przed nią. Więc też usposobienie tutejszych politycznych sfer jest bardzo poważne. Z troską spoglądają one na Rosję, daremnie wyczekując jakiejś uspokajającej odpowiedzi. Patrzą też na Francję, lubo z mniejszą obawą, bo słusznie czy niesłusznie mniemają, że republika nie jest teraz skłonną do naruszenia pokoju“. — *Vossische Ztg.* przynosi wiązankę wiadomości o militarnych robotach w Królestwie Polskiem i wzywa rząd do odpowiednich zarządzeń, które dokonać już „najwyższy czas“, a *National Ztg.* zapewnia, że rząd niebawem zażąda od parlamentu stumiljonowego kredytu na budowę strategicznych kolei nad granicą rosyjską. Wszystko to wskazuje, że Berlin czarno patrzy w przyszłość.

Do włoskich portów w Genui i Spezji zawinęły angielskie eskardy, co ma podobno jakieś polityczne znaczenie i stoi w związku z zamiarem opublikowania traktatu włosko-niemiecko-austrjackiego, jeśli tego będzie wymagała co raz bardziej zachmurzająca się sytuacja. W tym traktacie pewien udział ma Anglja i owóż stąd wynika przyczyna, dla której jej eskardy pojawiły się w dwóch włoskich portach. Za takie wyjaśnienie tego faktu nie bierzemy żadnej odpowiedzialności; podajemy je na wiarę niemieckich dzienników, jak również bez odpowiedzialności notujemy podany przez *Nową Pressę* z Rzymu traktat austro-włosko-niemiecki.

Korespondent tego pisma donosi: „Traktat austro włoski brzmi: 1) Austrja obowiązuje się zachować życzliwą neutralność wobec Włoch, jeśli one zawikłają się w wojnę z Francją; 2) Do tego samego zobowiązują się Włochy względem Austrji, jeśli ona będzie toczyła wojnę z Rosją; 3) W logicznej konsekwencji powyższych postanowień Austrja obowiązuje się nadto popierać wszelkiemi siłami włoskie interesa na morzu Śródziemnem, a na Bałkańskim półwyspie nie przedsiębrać nic bez poprzedniego porozumienia się z Włochami. — Traktat włosko-niemiecki gwarantuje wzajemną narodową samoistność i swobodę. Przy najuroczystszem zapewnieniu, że obaj sojusznicy nie zerwą lekkomyślnie i samowolnie pokoju, przyrzekają oni sobie wzajemnie, że jeśli jeden z nich lub drugi będzie zaatakowany przez Francję, to do walki staną obaj i nie zawrą pokoju inaczej, jak za wspólną zgodą. Do tych dwóch wzajemnie się uzupełniających traktatów dołączono klauzulę, orzekającą, że jeśli Francja i Rosja wystąpią razem przeciw Austrji i Niemcom, albo tylko przeciw samym Niemcom, to wszystkie zbrojne siły trzech sojuszników będą czynnie użyte do odparcia napaści, wojna będzie prowadzona za wspólnem porozumieniem i — ma się rozumieć — pokój zawarty będzie dopiero wtedy, gdy wszyscy sojusznicy nań się zgodzą. Czy w tym traktacie dokładnie określono jakie to są mianowicie włoskie interesa na Śródziemnem morzu, tego korespondent dowiedzieć się nie zdołał, ale zapewniano go uroczyście, że do tego punktu traktatu austro-włoskiego przystąpiła także Anglja, obowiązując się strzedz austrjackie i włoskie wybrzeża od nieprzyjacielskiej inwazji.“

Z Belgradu donoszą do *Nowej Pressy*, że w tamtejszych bułgarskich kołach głośno mówią, iż Stambułów przekonał się o niemożliwości utrzymania na tronie księcia Ferdynanda, którego intrygi rosyjskie z pewnością wysadzą, co się może odbyć przy okolicznościach fatalnych dla rządowego stronnictwa. Otóż, aby nie dzielić losu ks. Ferdynanda, Stambułow sam zamierza go usunąć, następnie proklamować księciem jakiegoś małoletniego Bułgara, a siebie ogłosić regentem.

Nam się zdaje, że tak zuchwały a zarazem brzydki zamiar, przypisywany Stambułowowi, powstał w wyobraźni reportera polującego na sensację.

Pol. Corr. notuje z Warszawy, że do Pińczowa przychodzą cztery pułki czerkieskiej jazdy. Znamy skład rosyjskiej jazdy, ale nic nie słyszeliśmy o jeździe czerkieskiej.

Fundacja im. Ossolińskich i wydawnictwo książek szkolnych.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne dwukrotną dość ożywioną dyskusję w Sejmie w sprawie wydawnictwa książek szkolnych. Wówczas wśród nawału innych spraw ważniejszych nie mogliśmy tej sprawy poruszyć. Dzisiaj wypada o niej słów parę powiedzieć, a to tembardziej, że przeciw instytucji pożytecznej i publicznej staje do konkurencji interes prywatny, ubrany w płaszcz, wykrojony z popularnego materjału, zwanego oświatą ludową.

Rzecz się miała jak następuje. Przed dziesięciu laty zajmowała się wydawnictwem książek ludowych w Galicji drukarnia państwowa w Wiedniu, a osobny referent ministerjalny prowadził nad tem nadzór. Z dochodu czystego, jaki to wydawnictwo przynosiło, wypłacano do funduszu szkolnego galicyjskiego rocznie 2.835 zł. i nadto czwartą część wszystkich w ciągu roku rozprzedanych książek szkolnych w Galicji ofiarowano bezpłatnie do dypozycji galicyjskiej Rady szkolnej dla rozdania ubogiej młodzieży. Wówczas to ś. p. hr. Krasicki, kurator fundacji im. Ossolińskich po długich staraniach i zabiegach uzyskał wreszcie u rządu przyrzeczenie, że ministerjum gotowe jest powierzyć tej fundacji wydawnictwo książek szkolnych dla Galicji, ale pod warunkiem, że ona także będzie co roku wypłacała do galicyjskiego funduszu szkolnego 2.835 zł. i nadto odda bezpłatnie tyle książek do dyspozycji Rady szkolnej, ile wyniesie czwarta część sprzedanych książek w każdym roku. Zanim jednak hr. Krasicki rozpatrzył się w tych warunkach i przystał na nie, zakomunikowało mu poufnie ministerjum raport złożony przez referenta ministerjalnego, a naczelnego dyrektora owej rządowej instytucji „wydawnictwa książek szkolnych“, z którego to raportu dowiedział się ś. p. hr. Krasicki, że ten czysty dochód wypłacany corocznie galicyjskiej Radzie szkolnej w kwocie 2.835 zł. był właściwie fikcją, gdyż sprzedaż książek szkolnych w Galicji przyniosła w ciągu ostatnich trzech lat tylko siedmset kilkadziesiąt zł. czystego dochodu; jeżeli jednak mimo to wydawnictwo książek szkolnych wypłaciło do galicyjskiego funduszu szkolnego w ciągu tych trzech lat kwotę (2.835 $\times$ 3) = 8.505 zł., to dlatego, że miało znaczne dochody ze sprzedaży książek szkolnych w innych prowincjach austrjackich. Był to zatem rodzaj podarunku zrobionego Galicji kosztem innych prowincyj austrjackich, — podarunku wynoszącego za trzy ostatnie lata kwotę blisko 7.800 zł.

Oczywiście, że śp. hr. Krasicki przeczytawszy ten raport, zawahał się i był już gotów cofnąć swe zabiegi. Bo jakkolwiek rozumiał dobrze, że dla kraju byłoby rzeczą wielkiej wagi, aby książki szkolne wydawano były pod dozorem osób miejscowych, znających potrzeby ludu i dbających o kierunek jego wykształcenia, to przecież nie mógł fundacji, która była powierzona jego pieczy, obarczać tak wielkim ciężarem. Radził się jednak z rozmaitemi osobami i w końcu był już prawie zdecydowany wycofać się zupełnie, kiedy w tem zgłosił się do niego p. Winiarz, drukarz lwowski, i oświadczył, że podejmuje się wypłacać do galicyjskiego funduszu szkolnego 2.835 zł. rocznie, oddawać do dyspozycji Rady szkolnej galicyjskiej bezpłatnie czwartą część wszystkich w ciągu roku sprzedanych książek, i nadto płacić rocznie do kasy fundacji im. Ossolińskich 2000 zł., byle tylko fundacja uzyskała od ministerjum pozwolenie na wydawnictwo książek szkolnych ludowych i to pozwolenie mu poddzierżawiła.

Rzecz jasna, że na tak świetną propozycją przystał ś. p. hr. Krasicki. Spisał więc z p. Winiarzem kontrakt na lat 10, następnie zawarł odpowiedni 10 letni kontrakt z rządem w imieniu fundacji, a w kołach fachowych we Lwowie, drukarskich i wydawniczych, uważano, że p. Winiarz zrobił rzecz bardzo ryzykowną i może snadno przypłacił ją całym swym majątkiem. Że się zapatrywano tak a nie inaczej, najlepszy w tem dowód, iż nikt nie stanął do konkurencji z p. Winiarzem. Bo trzeba jeszcze i to dodać, że w kontrakcie fundacji z rządem był ze strony rządu postawiony warunek, iż książki szkolne nie mają być ani o centa droższe, tylko winny być sprzedawane po tej cenie, po jakiej je rząd sprzedawał.

Minęło, a właściwie w roku bieżącym mija lat dziesięć od dnia, kiedy ten kontrakt został zawarty i fundacja im. Ossolińskich spodziewała się, że rząd odnowi układ na następne dziesięciolecie. Kiedy w tem od p. Himmelblaua, księgarza w Krakowie, wpłynęła do Rady szkolnej oferta proponująca, że jeżeli rząd powierzy jemu wydawnictwo książek szkolnych, natenczas on gotów jest 1) płacić do galicyjskiego funduszu szkolnego rocznie nie 2835 zł, ale 7000 zł.; 2) obniżyć cenę książek o 25% i 3) oddawać bezpłatnie do dyspozycji Rady szkolnej nie czwartą część sprzedanych w ciągu roku książek szkolnych, ale czwartą i jeszcze pół czwartej, to jest nie 25% ale 37½ procent wszystkich sprzedanych w ciągu roku książek. Oferta ta zrobiła, rzecz prosta — ogromne w Radzie szkolnej wrażenie; również i kuratorja fundacji im. Ossolińskich przekonała się z tej oferty, że p. Winiarz zrobił swojego czasu świetny interes i że teraz, jeżeli ma być z nim kontrakt odnowiony, to wypadnie go ułożyć na zupełnie innych warunkach.

Sprawa ta narobiła w fachowych sferach lwowskich wiele rumoru a niejeden księgarz-wydawca lub wydawca-drukarz porwał za papier i ołówek i począł układać kolumny cyfr, dodawać je i odejmować, aby się przekonać, czy nie wypada mu także stanąć do konkurencji. Do jakiego wniosku doszli inni, nie wiemy, ale to pewna, że wskutek danego przez p. Himmelblaua impulsu utworzyło się tu we Lwowie konsorcjum, które postanowiło wydrzeć fundacji im. Ossolińskich ten „złoty“ interes. Do konsorcjum tego weszła pewna fabryka papieru, prowadząca dość złe interesa, pewna bankrutująca drukarnia, nad którą wisi damoklesowy miecz konkursu i pewien pedagog. Występować wręcz przeciw fundacji im. Ossolińskich konsorcjum to nie mogło, boby wnet zdradziło swe karty; zaczęło więc zręcznie od tego, że wdziawszy na siebie płaszcz oświaty ludowej, poczęło agitację na ten temat, że ludowe książki szkolne są za drogie, że fundusz szkolny ma mało z ich wydawnictwa pożytku, że koniecznie wydawnictwo ich trzeba powierzyć ludziom fachowym, a ci potrafią rzeczy tak przeprowadzić, aby nasz ubogi lud mógł jak najtaniej kupować sobie oświatę. Że taki płaszcz i takie argumenta zyskiwały ogólną sympatję, temu się dziwić nie można; owszem dziwićby się należało, gdyby było inaczej.

Ale płaszcz odrzućmy i zadajmy sobie pytanie: Gdzie tkwi interes publiczny?

Zapewne, że w interesie publicznym może leżeć, aby książki szkolne były tańsze. Owóż ze wszystkich tych książek najbardziej rozpowszechnionym i największą rubrykę w tem wydawnictwie stanowi elementarz. Kosztuje on teraz 33 ct. Fundacja imienia Ossolińskich oświadczyła, że zniży jego cenę do 30 ct. Pan Himmelblau ofiarowuje się sprzedawać go po 25 ct. Wspomniane powyżej konsorcjum pójdzie może jeszcze niżej, bo będzie dawało lichy papier ze swej własnej fabryki, a w skutek tego elementarz chociaż tańszy wypadnie ludowi drożej, bo dzieci będą go prędzej darły i już ze starszego brata na młodszego czy na siostrę książka ta nie przejdzie. — Przeto konsorcjum, choć da niższą cenę, zarobi podwójnie, gdyż pod postacią elementarza sprzeda lichy papier, a nadto elementarza tego będzie co roku rozchodziła się większa liczba egzemplarzy. Lud zaś nic na tem nie zarobi, bo nieco mniejszemi kwotami wyda w rezultacie więcej na oświatę, niż wydaje dzisiaj.

Zapewne jest także w interesie publicznym, aby nasz fundusz szkolny miał większe własne wpływy. Fundacja imienia Ossolińskich oświadcza, że i nadal będzie płaciła tylko 2835 zł. rocznie, podczas gdy p. Himmelblau daje 7000 zł. Co daje konsorcjum — nie wiemy, zapewne jednak niemniej od krakowskiego księgarza. W tym przeto punkcie oferta fundacji im. Ossolińskich wydaje się z pozoru najgorszą. Ale fundacja nie gra z zakrytemi kartami. Oświadcza ona otwarcie, że dać więcej nie może, a to z następującego powodu. Prowadziła ona rokowania z p. Winiarzem i doszła z nim do takiego układu, że jeżeli otrzyma on od niej wydawnictwo książek szkolnych na dalsze lat dziesięć, to zobowiąże się dotrzymać wszystkich tych samych warunków, jakie były w poprzednim kontrakcie (to znaczy wypłacać do funduszu szkolnego rocznie 2835 zł. i oddawać bezpłatnie ¼ część książek sprzedanych), a nadto obniżyć cenę głównej książki (owego elementarza) z 33 centów na 30 centów i do kasy fundacji płacić rocznie nie 2000 zł., tak jak dotąd, ale 6000 zł. Owóż fundacja nie dla jakiegoś prywatnego zysku pragnie mieć te 6000 zł., lecz jako instytucja publiczna, uznanej powszechnie wielkiej użyteczności, uważa, że ta kwota w jej kasie złożona i na fundacyjne cele obrócona nie przyniesie ani trochę mniej pożytku krajowi niż wtedy, gdy wpłynie do funduszu szkolnego. Przytem kuratorja fundacji zwraca uwagę na jedną okoliczność: oto w skutek złej gospodarki p. Broniewskiego dochody fundacji tak się zmniejszyły, że byt tej pięknej instytucji jest mocno zachwiany. Wydział krajowy odebrał p. Broniewskiemu zarząd dobrami fundacyjnemi, ale nim ład w tych dobrach zostanie przywrócony, tymczasem fundacja może się znaleźć w takiej pozycji, że nie sprosta swym obowiązkom. Wypadnie więc jej może udać się do Sejmu z prośbą o pomoc, do tego samego Sejmu, który dodatkami od podatków pokrywa niedobory funduszu szkolnego. Kraj skorzysta więc na tem tyle tylko, że jeżeli przyjęta zostanie oferta p. Himmelblaua, da (7000—2835 =) 4165 zł. mniej do funduszu szkolnego, a za to 6000 zł. subwencji dla poratowania fundacji im. Ossolińskich. Nadto wrogie nam pisma wezmą z tego pochop do pisania bredni o gospodarce galicyjskiej. Tymczasem gdy te 6000 zł. wpłyną z wydawnictwa książek szkolnych i zasilą kasę fundacyjną, to o potrzebie subwencji Sejmowej nie będzie wcale nawet mowy.

Zresztą nie rozróżniając funduszu szkolnego od funduszu fundacyjnego, gdyż oba są publiczne, która oferta jest więcej dla ogółu pożyteczną? P. Himmalblau daje 7.000 złr. — i koniec. Fundacja zaś daje 2.835 zł. do funduszu szkolnego, nadto 6.000 zł. do własnego funduszu fundacyjnego, razem przeto 8.835 złr. Tym sposobem powierzenie fundacji im. Ossolińskich wydawnictwa książek szkolnych przyniesie ogółowi, bo dwom funduszom publicznym, 1 835 złr. więcej, a zatem ta ostatnia kombinacja jest dla ogółu pożyteczniejszą.

Wreszcie nie godzi się zapominać o tem, że fundacja wywalczyła tę sprawę w Wiedniu i że gdyby nie ona i jej zabiegi, toby do dzisiaj wiedeńscy panowie płacąc do funduszu szkolnego 2.835 zł. mówiliby, że robią dla Galicji podarunek z dochodów innych austrjackich prowincyj. Odbierać więc od fundacji im. Ossolińskich to, co jej słusznie należy i odbierać to właśnie w chwili, kiedy jej stan majątkowy jest mocno zachwiany, a puszczać na pastwę konkurencji prywatnych spekulantów, odzianych w wypożyczony płaszcz oświaty ludowej, jest zdaniem naszem niezgodnem zupełnie ani z interesem kraju, ani z budżetem krajowym, ani nawet z interesem tej oświaty, której pięknego hasła zaczęto już za nadto nadużywać.

Korespondencje.

Wiedeń 11 lutego.

(?) Wyznaję bez ogródki, że znajduję się w tem samem położeniu co ogół publiczności pod względem ocenienia sytuacji i wniosków o przyszłości. Wojnę uważam za nieprawdopodobną, a dla nas jako nieszczęście, jednakże brakuje mi

---

12)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

IV.

Kiedy zaś mówi się tyle o odrodzeniu Kościoła i o niebezpieczeństwach, jakie mu grożą, to niepodobna i nie byłoby dobrze wstrzymać się od zwrotu myśli na siebie samych, nie zadać sobie pytania, jakie jest naszego narodu wobec jednego i wobec drugich stanowisko i obowiązek? Krótko rozumie się, bo dzieła-by trzeba, żeby należycie zbadać i opisać dzisiejszy stan Polski pod względem religijnym, a na to ani dość znajomości tego stanu nie mamy, ani dość rozumu sobie nie przypisujemy. Ale co sumienie i zdrowy rozsądek podaje, to w dwóch słowach powiedzieć, nie sądzimy, żeby było złe lub niewłaściwe,

Nie mamy zaś na myśli tych stosunków i różnic, jakie zachodzą w położeniu katolików polskich w skutku różnicy rządów, pod któremi żyją. Stopień, cel, dotychczasowe i prawdopodobne dalsze skutki prześladowania pod rządem rosyjskim i pruskim, zostawiamy na boku. Patrzymy na stan wewnętrzny jedynie, na stan uczuć i przekonań katolickich, a w tym zdaje nam się, różnice nie są wielkie w „Polsce pod trzema rządami.“

Że ku religijnemu odrodzeniu i u nas zrobił się krok znaczny, to pewna. Naiwna wiara i pobożność rzewna, była za dawnej Rzeczypospolitej wśród warstw wykształconych powszechniejsza; dziś u prostego ludu jest zapewne jeszcze taką jak była, choć złe nauki zaczynają przesiąkać aż do niego. Między oświeconymi za to, których koło rozszerzyło się bardzo co do swego zakresu, a zmieniło co do swego składu, będzie niewątpliwie w stosunku do liczby mniej wiary i pobożności niż dawniej. Ale w tej liczbie mniejszej znajdzie się za to nowość dawno niewidziana: katolickie wykształcenie, znajomość swojej religii i wyrobiona jej świadomość, uczucie podszyte przekonaniem i niem wzmocnione, przekonanie ogrzane uczuciem. Że to jest i że wpływa nawet na nasze postępowanie, rzecz jest widoczna, dowiedziona zwłaszcza na stosunkach i wypadkach kościelnych w Wielkopolsce. Nie próbujemy wskazywać ile w tem czyjej zasługi, naprzykład duchowieństwa; jak naodwrót nie możemy roztrząsać, w jakiej mierze wpływy książek i dzienników mogły obniżyć poziom religijny u szlachty, lub jak (w Galicyi przynajmniej) wpływy niemieckie i Józefińskie przyczyniły się też znacznie do tego, że ten poziom nie podniósł się wyżej u oświeconej ludności miejskiej.

Uważając wszakże, że jest pod tym względem lepiej niż było, nie możemy zarazem nie uważać, że nie jest tak dobrze jak u innych narodów. Ta jakaś leniwa wygodność, która jest na nieszczęście w naszym charakterze, i była w naszych staropolskich religijnych uczuciach, poprawiła się cokolwiek niezaprzeczenie, ale więcej jej zostało niżeli ubyło; i w działaniach dzisiejszych katolików polskich ona zawsze daje się widzieć. Nie o to nam chodzi, bynajmniej, iżby katolicyzm polski stał się zaczepnym i wojowniczym; niech nas Bóg broni od szerzenia nienawiści do różnowierców i od chęci ograniczenia ich w prawach nabytych. To gdyby nawet było możliwe, byłoby moralnie złe, a praktycznie szkodliwe. Ale więcej czujności, więcej pilności, więcej energii w obronie swojej wiary, swoich zasad i przekonań, oto czegobyśmy pragnęli. Nam się zdaje — nam przynajmniej w Galicyi, gdzie dzięki Bogu nie znosimy nietylko prześladowania, ale nawet ograniczenia religijnej wolności — że nie ma żadnego pod tym względem niebezpieczeństwa. Lud widzimy zawsze w kościele, sami do niego chodzimy, w szkołach wiejskich jest katechizm, a w średnich dogmatyka i etyka; procesye chodzą wolno po rynkach, biskupom ustępuje się kroku przed świeckimi, do Papieża pisze się adresy.... czegóż więcej potrzeba, i czegóż się bać?

A tymczasem i trzeba więcej, i bać się jest czego Nie mówię o tej gwałtownej zagładzie wiary przez dezorganizacyę Kościoła, którą prześladowanie sprowadzić może, jeżeli go Bóg nie odwróci i nie przerwie; przeciw temu doraźnie skuteczną mogłaby być tylko siła fizyczna, której nie mamy. Ale są niebezpieczeństwa wewnętrzne, przeciw którym doskonale moglibyśmy działać, a nie działamy; bo albo nie umiemy dojrzeć, albo nie chcemy uwierzyć że one są, i że groźne. Dozwalamy więc spokojnie i leniwo, żeby rosły, nie bacząc na to, że one przygotowują nas pomału i nieznacznie, ale niewątpliwie, do zupełnej niezdolności oporu i obrony w razie prześladowania, ba, może nawet do braku chęci takiej obrony: przygotowują grunt czy pod prawosławie, czy pod bezbożność zupełną. Chłop podlaski wytrzymuje prześladowanie nieraz jak bohater i męczennik! gdyby rząd rosyjski wziął się taksamo do łacinników, czy szlachcic polski lub oświecony obywatel miasta, miałby podobną odwagę i stałość? Niejeden, — wierzę, ale w proporcyi, w mniejszej może liczbie.

Ta odpowiedź, którą dać musi każdy z nas, jeżeli zechce być szczerym, prowadzi do wniosku, że nasze religijne usposobienie nie jest tak dobrem i silnem, jak nam się zdaje. Osłabiło je i w osłabieniu trzyma od kilku pokoleń wychowanie, jakie odbieramy, książki, jakie czytamy, dobroduszna łatwowierność, jaką mamy prawie wszyscy, i ten wygodny wstręt do otwierania oczów na niebezpieczeństwo, bo to widok nieprzyjemny.

A jednak łudzić się nie możemy; nienawiść Kościoła, walka z Kościołem, jest u nas jak wszędzie. Miarkuje się i rzadko kiedy odezwie się głośniej; trzeba stosować się do społeczeństwa, tak jeszcze pod tym względem zacofanego, że śmiały apostoł bezbożności miałby słabe widoki powodzenia; prócz tego mógłby w czasach prześladowania Kościoła przez Rosyę, obrazić uczucie narodowe i od siebie odstręczyć, gdyby przeciw Kościołowi występował. Wreszcie, powód szlachetniejszy, instynkt polskiego uczucia, które u naszych rewolucjonistów dotąd jeszcze nie znikło, wstrzymuje ich od stanowczych w tym kierunku kroków obawą działania na korzyść Rosyi. Rzadko się zdarzy, żeby pismo jakie wystąpiło z otwartą propagandą bezbożności, chyba już najgrubsze tylko i... najostatniejsze — (w Warszawie częściej niż u nas). — Ile wiemy, raz dotąd zdarzyło się otwarte, tryumfalne oświadczenie, że ktoś umarł bez Sakramentów, i to wtedy dopiero, kiedy wskutek poprzedniego wprost przeciwnego oświadczenia, pogrzeb tego zmarłego już się był odbył po katolicku. Ta potrzeba udawania i kłamstwa dowodzi, że zbyt jawnie i głośno występować jeszcze nie można. Ale choć formy są łagodne, to działanie jest systematyczne i nie bezskuteczne, a postęp w tym kierunku znaczny, i jeżeli u jednych przybywa przekonań, to u drugich ubywa tradycyjnego przywiązania do wiary.

(C. d. n.)

argumentów, żeby tak siebie jak i innych o pokojowych widokach móc przekonać. Bo skądże brać argumentów, jeżeli najzaufańsze organa ks. Bismarcka co dzień co innego przynoszą i jeżeli samegoż kanclerza oświadczenia są tego rodzaju, że można z nich wyprowadzać co kto chce. Wczoraj w tutejszej Izbie posłów zawarto kilka zakładów o to, czy będzie pokój, czy wojna? Ci co byli za wojną naznaczają jej termin albo już na wiosnę, albo dopiero w jesieni. Ci zaś, którzy obstają za pokojem, przypuszczają, że wytrwa on zaledwie do następnego roku. Więc, jeżeli nikogo nie ma, ktoby mniemał, że pokój da się dłużej utrzymać, jak jeszcze przez ten rok — a to znów ks. Bismark bez ogródki wyznał — to rok ten będzie strasznem wytężeniem sił wyłącznie w kierunku przygotowań wojennych, a wszystko inne będzie leżało ugorem. Zwrócić jednak należy uwagę na to, że im więcej ktoś do wojny się gotuje, tem większy ma w tem interes wmawiać w drugich, że pokój jest zapewniony. Wśród tego chaosu mniemań, wniosków, pragnień, mętnych oświadczeń, wygląda jak oaza lojalności i światła mowa lorda Salisbury'ego. Przypuszcza on pokój, ufa słowu cara, ale podaje także nowe argumenta, które tę nadzieję czynić powinny prawdopodobną. Po raz pierwszy dano ze strony Anglji urzędownie do poznania, że sprawy wschodnie nie stały się dla niej obojętnemi. Anglja ma tam interesa i tradycje — powiedział lord Salisbury. Jest to zapowiedź wyraźna i doniosła, znaczy ona tyle, że dopóki przynajmniej torysi są u steru, nie pozwolą na to, żeby wschód europejski miał się stać gubernją rosyjską, więc nie pozwolą i na to szczegółowo, żeby Rosja przemocą ujarzmiła Bułgarów. Inaczej tego rozumieć nie można. Anglja zapewne wojny nie wypowie, lecz tym, którzyby bronili Europy przed Rosją, będzie pomagała, — a może pomagać w tysiączny sposób, flotą, pieniędzmi itp.

Więc mocarstwa mające na celu utrzymanie pokoju i postępowanie legalne a lojalne mają w Anglji dobrowolnego sprzymierzeńca. Jeżeli zaś lord Salisbury powiedział to, to nie na wiatr, lecz na pewnej podstawie. Taką podstawę dają porozumienia, które przeprowadzone zostały między Austrją, Włochami i Anglją. Nie są to wcale dokumenta przymierza, ani kontrakta zobowiązujące, ale na uznaniu wspólności interesów sformułowane i nawzajem wyznane przekonania. Zapewniają mnie, że państwa pokojowe ogłoszą niebawem nowe dokumenta odnoszące się do umów z Włochami, a może także jakąś wymianę korespondencji dyplomatycznej z Anglją.

Tymczasem przyniosła dzisiaj *N. Fr. Presse* szczegóły odnoszące się do potrójnego przymierza. Jeżeli są prawdziwe, to powinny utwierdzić nadzieję pokoju.

Nord dzisiaj również pokojowo śpiewa. Ale cóż to pomoże; świat temu nie wierzy, bo wszystko na co patrzy, czego się dotyka mówi nie za pokojem, a nadto powiada sobie: cóż w dzisiejszych czasach rozumieć należy przez wyraz „pokój?“ Oto, jeszcze kilka miesięcy uzbrojeń? kilka miesięcy zawieszenia broni — nic więcej. Staje wszakże i inne pytanie: Kto wojnę rozpocznie? o co? i gdzie? Odpowiedzi na to nie ma, bo nikt nie chce przyjąć na się odpowiedzialności za podłożenie ognia pod Europę, a przytem każdy jest zdania, że tylko po stronie wyzwanego stanie opinja publiczna Europy.

Wiedeń 12 lutego.

(?) Polityka zewnętrzna, pokój czy wojna tak absorbuje umysły, że nietylko opinja publiczna, ale nawet posłowie w znacznej części przez ramię dotąd na wszelkie sprawy wewnętrzne, parlamentarne spoglądali. A przecież sesja bieżąca nie mniej ważną jest i interesującą, jak poprzednia ugodowa. Toż najpierw musi ona załatwić się z tak ważnemi dodatkami do ugody z Węgrami, jak ustawa cukrowa i spirytusowa. I trzeba jeszcze dodać, że sprawy te stoją po za i po nad podziałem na stronnictwa w Izbie, gdyż idzie o to, żeby żywotne arterje całych społeczeństw w Czechach, na Morawie, całego rolnictwa w Galicji nie były temi ustawami podcięte. Niemniej ważnemi są traktaty handlowe, a jakiekolwiek zarzuty lub niezadowolnienie z tej lub owej strony mogą się podnosić, to jest najważniejszem, że dla przemysłu i handlu nastaje znowu epoka kilku lat stałych norm, według których akcję swoję układać mogą. Żywią tu także nadzieję, że uda się i z Rumunją nareszcie dojść do porozumienia, a podobno hr. Gołuchowski w tej mierze energicznie się krząta i są już pewne widoki pomyślne.

Dwa inne projekta do ustaw przedłożone Izbom są niezmiernej wagi: należyte uregulowanie stosunków stowarzyszeń studentów na uniwersytetach i uregulowanie stanowiska gmin wyznaniowych żydowskich. Opozycja starała się była przez wiele lat o to. żeby się utarło zdanie, iż rządy gabinetu hr. Taaffego są jałowe pod względem prawodawczym. Fakta zadawały zawsze i zadają nadal kłam tym frazesom. Czyliż trzeba przypominać, że całe ustawodawstwo socjalne, dopiero za tego gabinetu się urodziło i w życie wchodzi.

Jednakże i polityka zagraniczna odezwała się w Izbie przy sposobności traktatów handlowych — lecz echo to było, dalibóg, nader mizerne.

Szkoda, że kluby prawicy nie uznały za stosowne w danej chwili głosu zabrać i przypomnieć „oto jesteśmy“ — lecz kluby opozycyjne nie dorosły wcale do sytuacji. Wystąpiły albo z bałwochwalstwem dla ks. Bismarka, co jemu samemu musi się wydawać niesmacznem i nietaktownem; albo nawet chciano całą politykę zagraniczną skonfiskować na monopol Niemców austrjackich; chciano albo ks. Bismarka ściągnąć na poziom partyzantów drobnych frakcyj, albo też podszyć te frakcje pod jego skrzydła.

Mierne to zatem echa; — istotnej wagi jest tylko ta okoliczność, że przymierze z Niemcami zawarto za tego gabinetu i nie bez udziału tego gabinetu.

Bałwochwalstwo, dosyć szeroko rozgałęzione dla ks. Bismarka, nie zdoła jednak nic poradzić na to, że mimo dwugodzinnej mowy jego, w niczem chaosu nie rozwidnił, nic się do uspokojenia umysłów nie przyczynił. Chaos ten, niepewność, trwogę, chwiejność, wątpliwość — te dzieci złego ducha ks. Bismarka, są tak powszechne, że nawet w jednej piersi mieszczą się, obok bałwochwalstwa. I tak n. p. *Neue fr. Presse* bije w wstępnych artykułach pokłony Bismarkowi, a w artykułach giełdowych nie może zamykać oczu na beznadziejność sytuacji, na brak wyjścia, na symptomata najgorsze...

W Bułgarji tymczasem krecia robota nie ustaje. Uwięziono znowu agenta rewolucyjnego Tszirmena w chwili gdy chłopom chciał proklamacje rozdzielać, wzywające do wypędzenia księcia. Proklamacje te są drukowane w Adrjanopolu gdzie też utworzony jest akcyjny komitet dla zrewolucjonizowania całej Bułgarji — a centralny komitet rewolucyjny jest w Konstantynopolu. Czarnogórcy biorą w tej robocie przeważny udział. Widocznie ruble do nich obecnie łatwiej trafiają niż do Bułgarów. Chociaż kurs rubli w Europie spada raptownie, nie wpływa to przecież na siłę ponęty, którą na wschodzie wywiera.

Paryż 3 lutego.

Stolica nadsekwańska bawi się hucznie. Karnawał paryski porywa wszystkich i wszystko w swe wesołe, hulaszcze koło, a nawet dzicy anarchiści i komunardzi przebaczyli p. Maksymiljanowi Lisbonne, byłemu pułkownikowi komuny to, że ich ulubieniec — *horribile dictu* — w czarnym fraku był na przyjęciu w pałacu elizejskim. Naturalnie, p. Lisbonne musiał swych politycznych przyjaciół politycznych przeprosić i wytłómaczyć się, jakim sposobem on — komunard czystej krwi — przyszedł do posiadania czarnego fraka.

Rada miejska, jeneralny sztab paryskiego radykalizmu, zamieniła się w komitet balowy i wyprawiła świetną zabawę we wspaniałych salonach ratusza. Około 15.000 osób przybyło na tę zabawę „miasta Paryża“, na której członkowie Rady miejskiej pełnili obowiązki gospodarzy balu. Wprawdzie patrjoci oburzali się, że zabawę urządzono w dzień 28 stycznia, w rocznicę kapitulacji Paryża przed Prusakami; wprawdzie niektóre dzienniki głośno ubolewały i uderzały na *pélemêle*, jaki na takich demokratycznych balach istnieje, a skrajni socjaliści twierdzili, że zastawienie bufetu sutego w jadła i napitki dla małej tylko cząstki mieszkańców nie jest postulatem ani też dowodem braterstwa; przecież to wcale nie przeszkadzało, że za przykładem prezydenta Republiki wszystkie stronnictwa republikańskie, wielkie i małe znakomitości, przyszły na bal miejski. A bal był znakomity! Miasto nie szczędziło ani kosztów ani pracy, ażeby zabawa wypadła o ile możności jak najświetniej. — Naczelny dyrektor miejskiego departamentu budowniczego p. Alphand udekorował sale tak wspaniale, jak to urządzał za czasów rządów Napoleona III. kiedy świat cały podziwiał blask i przepych cesarskich zabaw. Olbrzymie lustra otoczone były girlandami z lauru i kamelij, przepyszne makaty pokrywały ściany, a egzotyczne rośliny dodawały salom czarodziejskiego uroku. I wesoły ludek Paryża bawił się ochoczo, ciesząc się swym blaskiem i bogactwem.— Swoją drogą wcale to nie przeszkadzało, że bufet otaczały tłumy ludzi o zakazanem obliczu; że kilku agitatorów czynnych i wpływowych przy wyborach do Rady miejskiej, powprowadzało swe żony i córy do „salonu dyplomatycznego“, przeznaczonego na przyjęcie znakomitości i gości honorowych.

Rządy p. Carnota, być może iż w polityce nie odpowiadają w zupełności nadziejom w nim pokładanym, to przecież bardzo korzystnie wpłynęły na towarzyskie życie republikańskich sfer Paryża. Sezon jego prezydentury nie jest tak nudnym, jakim był za czasów oszczędnego papy Grévy'ego. Ze wszech stron brzmią głosy, żeby sądy ukończyły już proces Wilsonowski, bo i tak nie mogą wykryć namacalnych dowodów winy, a każdy chce zapomnieć o mętach i brudach, jakich dokonywano w elizejskim pałacu.

Paryż już się znudził historją szacherki dekoracjami i zajmuje się obecnie o wiele więcej premjerą Henryka Meilhaca pod tyt. „Décoré“, przedstawianą z ogromnem powodzeniem w teatrze Rozmaitości. Wszyscy zgodnie przyznają, że „Décoré“ jest najlepiej udałą sztuką w bieżącym sezonie. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że tytuł tej sztuki ma jaki związek z aferą Wilsona *et consortium*. Jestto czysto francuska, oryginalna z werwą napisaną w pięknym stylu farsa, której treść jest tak zabawna, że zasługuje, bym wam ją podał bodaj w krótkości.

Pan i pani Colineaux, bogaci mieszczanie paryscy, mają przyjaciela domu, kawalera D'Andrassy. Kawaler — o ile mu czas i sposobność na to pozwala, gdyż wciąż jest zajęty sprawami „Towarzystwa opieki nad zwierzętami“ i „Towarzystwa ratowania tonących“ — ubóstwia panią Colineaux i nieustannie ją namawia do wycieczki do Harfleur. (Pani Colineaux ma tam daleką powinowatę i kuzynka ta ma służyć za pokrywkę i usprawiedliwienie wobec męża tej miłosnej sam na sam wycieczki.) Pani Colineaux, jakkolwiek ją mąż dla jakiejś tam pięknej aktorki zdradza i zaniedbuje, opierała się stale prośbom swego adoratora; dopiero mąż, chcąc ze swą dulcyneą puścić się w podróż, namawia ją do odwiedzenia nieznanej mu kuzynki. Tak więc pani Colineaux i kawaler D'Andrassy ruszają do Harfleur, lecz podróż nie wypada wcale po myśli D'Andrassy'ego. Za przybyciem do Harfleur ratuje kawaler jakiegoś tonącego. Jestto wprawdzie bohaterski i piękny czyn, lecz ma także swoje ujemne strony, bo kawaler przemókłszy do nitki przebiera się w cudze suknie i staje się śmiesznym w oczach pani Colineaux. A cóż gorszego jak kochanek, który się staje śmiesznym! Pani Colineaux znów jest w strasznie złym humorze, bo któryś tam z jej służących, bawiący przypadkowo w Harfleur, zdradził jej incognito, i w takiem usposobieniu na natarczywe prośby D'Andrassy'ego odpowiada: „Mój panie, jestem porządną i uczciwą kobietą, wiary małżeńskiej nie złamię.“ Od tego zamiaru nie dozwala jej odstąpić jeszcze jedna okoliczność. Oto w hotelu, w którym zamieszkała, urządzają pożegnalny bankiet dla jakiegoś egzotycznego księcia z francuskich kolonij. Tymczasem z menażerji, która bawiła chwilowo w mieście, wyrwał się lew i zagraża życiu tak ważnej dla kolonjalnej polityki Francji osoby. Naturalnie D'Andrassy ratuje to cenne życie, a w nagrodę — nie myślcie, że madame Colineaux próśb jego wysłuchała, co ją tam obchodzi kolonjalna polityka? — lecz prefekt na telefoniczny rozkaz z ministerstwa uwiadamia pana D'Andrassy, że został mianowany kawalerem legji honorowej. Ba, ale ta nominacja nie ma dla D'Andrassy'ego żadnej wartości, bo nieszczęśliwy adonis przedstawił się w Harfleur jako pan Colineaux, mąż swojej bohdanki. W ten sposób przeniewierczy lecz prawdziwy Colineaux, który w podróży ze swą divą nie doznał żadnych przeszkód ani przygód, otrzymuje krzyż legji, o który napróżno od kilku lat się starał. — Tak więc cnota, jak zwykle została bez nagrody.

Balów prywatnych bardzo mało było w tym roku; za to publicznych jest codzień kilka. Ale towarzystwo nader mięszane, dopuszczające osoby aż z najniższych warstw społeczeństwa, byle nie bose i byle miały czem wstęp opłacić. To też skandali bez liku, a kilkanaście zabaw skończyło się ogólną bójką gości, tak że policja musiała wkraczać, zemdlałe panie cucić, rannych odwozić do szpitali, a pijanych do kordegardy.

Z Rady państwa.

Wiedeń 10 lutego.

(190 posiedzenie Izby posłów) zagaja prezydent dr. Smolka.

Poseł hr. Borelli z grupy najwyżej opodatkowanych w Dalmacji składa mandat poselski.

Poseł Plener i towarzysze wnoszą interpelacją w sprawie uwzględnienia lekarzy Niemców w służbie sanitarnej krajowej w Czechach.

Pos. Dumreicher i tow. interpelują rząd w sprawie gwarancji państwowej dla kolei Wolfsberg—Zeltberg.

Izba przystępuje do porządku dziennego, t. j. do dalszych rozpraw nad przedłożeniem austro-niemieckiej ugody handlowej. Rozprawa została wyczerpana na poprzedniem posiedzeniu. Ostatni głos zabiera sprawozdawca br. Schwegel.

Reasumując wyniki rozprawy konstatuje sprawozdawca z wielkiem zadowolnieniem, iż jednomyślnie w całej Izbie uznano, że traktat austro-niemiecki przyczyni się do ugruntowania polityki pokojowej a przynajmniej jest jej niezawodną oznaką. — Wyrażone w ciągu rozprawy życzenie, ażeby traktatowi handlowemu nadać szerszą podstawę i ażeby wejść w bliższe porozumienie z państwem niemieckiem, ma źródło swoje w zrozumieniu licznych trudności i przeszkód, jakich doznają stosunki handlowe Austro-Węgier z Niemcami.

Nie jesteśmy wprawdzie — powiada mówca — w wojnie cłowej z Niemcami, atoli stosunki nasze dzisiejsze z tem państwem nie są już takie, jak ongi bywały. — Następnie wykazuje mówca, że układ handlowy świeżo zawarty przedstawia się dla Austro-Węgier o wiele korzystniej w dzisiejszych stosunkach aniżeli układ dawniejszy. W ogóle polityka handlowa, zainaugurowana jeszcze w r. 1876 przez gabinet hr. Andrassego, okazała się dla Austro-Węgier bardzo pomyślną. Poparta przez układ z Anglją, znalazła swój nader korzystny wyraz w konwencji handlowej z Rumunją, która to konwencja, gdyby dziś istotnie — powiada mówca — w literalnem brzmieniu wykonywaną była, niezawodnie sprowadziłaby najpomyślniejsze skutki w dziedzinie naszej traktatowej polityki handlowej. (Brawa z lewicy).

Podniesiono w ciągu rozprawy, że bilans handlowy Austro-Węgier jest tak zadowalniający, iż nikt już nawet życzyć sobie nie może, ażeby jakakolwiek w nim zaszła zmiana. — Jakżeż przedstawia się ten bilans? Wiemy, że w roku 1885 na 1886 wykazywał on nadwyżkę 114 miljonów. A jednak ten bilans nie jest ostatecznie najrzetelniejszym wyrazem naszych stosunków handlowych z zagranicą. — Inne państwa, z któremi Austro Węgry pod względem dobrobytu mierzyć się wcale nie mogą, mają bilanse wykazujące deficyta. (To prawda! z lewicy). Bilans handlowy nie znajduje swego właściwego wyrazu li w cyfrach przez statystyków zestawionych; należy, oceniając go, uwzględnić wiele jeszcze innych czynników, i tak: zysk z przedsiębiorstwa handlowego, który odnosi państwo, dalej wydatki a właściwie pobory za przesyłkę i wszystkie opłaty za pośrednictwo handlowe.

Po przemówieniu sprawozdawcy Izba zatwierdza jednomyślnie traktat handlowy Austro-niemiecki.

Izba przystępuje do wyboru komisji dla sprawy opodatkowania wódki i piwa.

Wybrani zostają: Kleist, Meznik, br. Nedherny, Pollak, Salaschek, hr. Wratislaw, Fischera, br. Malfatti, Dawid Abrahamowicz, Alfons Czaykowski, hr. Gołuchowski, Apol. Jaworski, Rosenstock, dr. Rutowski, Struszkiewicz, Mandyczewski, br. Styrcea, dr. Rapp, hr. Pozza, Schuklje, Kowalski, Neymayer, Pichler, Richter, Steinwender, Rogl, Zallinger, Menger, Auspitz, Beer, Habermann, Mauthner, Plener, Popper Schaup i br. Speens.

Deklaracją państw, które podpisały układ z dnia 1 grudnia 1888, dotyczący telegrafu podmorskiego, zatwierdzono w myśl postanowień konstytucji państwowej — bez rozpraw.

Również bez rozpraw uchwala Izba w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę, zawierającą postanowienia karne na wypadki uszkodzeń telegrafów podmorskich.

Z kolei otwiera prezydent debatę nad odpowiedzią ministra handlu na interpelacją w sprawie taryf od przewozu węgla na kolejach Północnej i Południowej.

Zabierają głos pp. Derschatta, Pattai, Heilsberg i Matscheko.

Pierwszy mówca z zupełnem uznaniem dla ministra handlu, że on zdrowsze w całej tej polityce taryfowej obu kolei stosunki zaprowadzić pragnie, podnosi jednak, iż jego zdaniem, minister handlu musi starać się o audjencją u Rotschilda i Gutmanna, ażeby uzyskać jakiekolwiek koncesje dla kolei alpejskich. (Na skrajnej lewicy huczne brawa.)

Z powodu tego wyrażenia wzywa prezydent mówcę do porządku.

Przemawia następnie szef sekcyjny ministerstwa skarbu p. Wittek i jeneralny mówca dr. Steinwender, poczem o spóźnionej już bardzo godzinie przerwano posiedzenie.

Prezydent naznaczył następne na czwartek d. 16 b. m.

Kronika.

Lwów, dnia 14 lutego.

C. k. Ministerstwo obrony krajowej w porozumieniu z c. k. państwowem Ministerstwem wojny zarządziło powołanie IV. klasy wieku do tegorocznego poboru wojskowego w Galicji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Mianowania. C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała koncepistów skarbowych: Andrzeja Czabana, Jana Tyrkę, dr. Michała Koczyrkiewicza, Rudolfa Neumanna i Józefa Bętkowskiego, komisarzami skarbowymi w IX klasie rangi, zaś praktykantów konceptowych: Teofila Białego, Henryka Kosturskiego, Leona Dziedzica, Izaaka Herschdörfera i Mikołaja Czerniawskiego, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kancelistów, Wincentego Krupkę i Mikołaja Pecę, c. k. oficjałami kancelaryjnymi, zaś adjunktów podatkowych, Grzegorza Chomickiego i Leona Służewskiego, c. k. kancelistami skarbowymi.

Doktoraty. P. Antoni Adolf Filimowski, asystent przy katedrze anatomji opisowej w Krakowie, rodem z Huciska, w Galicji, i p. Władysław Ludwik Podczaski, rodem z Nowej wsi, w Królestwie Polskiem, otrzymali dnia 11 b. m. na krakowskim uniwersytecie stopnie doktorów: pierwszy wszech nauk lekarskich, drugi praw.

Audjencja u Papieża. *Moniteur de Rome* donosi: O. Przewłocki, jenerał zakonu OO. Zmartwychwstańców, w towarzystwie prokuratora kolegjum rzymskiego tegoż Zgromadzenia i dwudziestu uczniów tegoż kolegjum otrzymał audjencję u Ojca św. i złożył dary kilku domów zakonu, mianowicie wspaniałe biuro, nadesłane z misji Zmartwychwstańców w Kanadio; obraz Matki Boskiej, pięknie haftowany, dar domu we Lwowie; album, nadesłane przez Zmartwychwstańców w Adrjanopolu, oraz cenny manuskrypt z XIV. wieku Summy „Contra gentes“ św. Tomasza z Akwinu.

† Antoni Syroczyński, właściciel dóbr Kopaczyńce w stanisławowskiem, zmarł d. 12 b. m. w majątku swoim w 56 roku życia. Zmarły zamieszkiwał od r. 1867 do 1881 we Lwowie, gdzie potrafił pozyskać sobie sympatję wszystkich kół, a prowadząc dom otwarty gromadził około siebie liczne grono literatów i adeptów sztuki. Ś. p. Syroczyński urodził się w r. 1831 na Ukrainie a ukończywszy szkoły średnie w Winnicy, wstąpił na uniwersytet w Kijowie. — Po wojnie krymskiej opuścił Ukrainę i przebywał początkowo w Konstantynopolu, następnie zaś w Paryżu skąd się przeniósł na stały pobyt do Galicji.

Tutaj oddawał się z całym zapałem wszystkim sprawom publicznym, zajmował się wychowaniem młodzieży i tłumaczeniem wielu dzieł na język polski, a w końcu osiadł na wsi, gdzie zacnego i pracowitego żywota dokonał. Cześć jego pamięci!

Grób błogosł. Klemensa Marji Hofbauera, w kościele OO. Redemptorystów w Wiedniu, odwiedzały w dniu jego beatyfikacji tłumnie rzesze Wiedeńczyków. Sarkofag z szczątkami błogosławionego, stojący w pobliżu wielkiego ołtarza, przystrojony był kwiatami, zaś cały kościół był rzęsiście oświetlony. Ponad sarkofagiem rozpięty był baldachim. Nabożeństwo miało jak najuroczystszy nastrój i trwało dzień cały.

Pociąg dworski, którym Najj. Państwo zdążali do Budapesztu, miał na całej przestrzeni z Wiednia do stolicy węgierskiej do walczenia z wielkiemi trudnościami. Ledwo wyjechał pociąg z dworca wiedeńskiego, kiedy nagle zerwał się wicher szalony, który w kilka minut przybrał rozmiary zawieruchy śnieżnej. Jeno nieustannej troskliwości zarządu zawdzięczyć należy, że pociąg nie stanął w drodze. Ale mimo, że już na najbliższej stacji przyczepiono do pociągu jeszcze jednę maszynę parową i mimo wysilenia wszystkich sił obu lokomotyw, jazda była nadzwyczaj uciążliwą i pociąg choć nieznacznie to przecie się spóźnił. Najj. Państwo częstokroć dawali wyraz Swemu zadowolnieniu i kazali dyrektorowi kolei państwowej i nadinspektorowi wyrazić Swe najwyższe uznanie.

Z życia towarzyskiego: W niedzielę odbył się u hr. Włodzimierzostwa Dzieduszyckich, jak to już donosiliśmy, bal kostjumowy. Oto notatka o niektórych kostjumach.

Hrabina Tadeuszowa Dzieduszycka i Marja hr. Dzieduszycka miały kostjumy z XVI wieku, hrabianka Jadwiga z epoki Królestwa kongresowego, księżna Andrzejowa Lubomirska przybyła w autentycznym stroju indyjskim. Panna Micewska jako czerkieska, Stanisławowa hr. Pinińska w bardzo wiernym kostjumie *Rococo*, p. Stefanja Dobrzańska *en bouquetiére*, hr. J. Borkowska była akacją w kwiecie, hr. Łubieńska w czarnej sukni zdobnej w olbrzymie słoneczniki, hr. Szembekowa w stroju z czasów Ludwika XV. Wśród grona panien przeważały stroje przedstawiające kwiaty, i tak: panna Puzynianka ukazała się w postaci słonecznika, panny Młodeckie jako centyfolja i marguerita, panna Gizowska jako mak, siostra jej jako kwieciarka. W kostjumie kotów przybyły panny Bielska, Krieghammer i Bourguignon. W szatach nocy (czarne suknie z gwiazdami i księżycem) ukazały się hr. H. Drohojewska, hr. Borkowska i p. Morawska. W strojach zaś ludowych księżniczka Czartoryska (ruski), panny Bohdanówny, hr. Augustowa Łosiowa (rzymski). Dalej panna Dembowska, hiszpanka; hrabianka Z. Tarnowska, cyganka; druga panna Morawska, jutrzenka; hr. Dzieduszycka, rusałka; hr. Stella Borkowska, Louis XV; hr. Baworowska, 18 wiek (Watteau), siostra jej, jako rusałka; panna Skorupczanka, cyganka; panna Rakowska, strój perski i t. d.

Tańcami, które się przeciągnęły do późnej nocy kierował wybornie Juljusz hr. Tarnowski.

Ślub. W Czerniowcach pobłogosławiony został związek małżeński między p. Kazimierzem Terleckim, auskultantem sądowym, a panną Marją Tesarz.

Z Wiednia nam piszą: „Zwrócić należy uwagę na nieustanny spadek rubla, systematycznie prowadzony w Berlinie. I tak np. dzisiaj (d. 11 lutego) rubel stoi już tutaj tylko 1 zł. 7 ct., a w Berlinie tylko 172 fenigi. Potężne sfery berlińskie obniżają wartość banknotów rosyjskich z taką energją, że wszystkie zabiegów rządu rosyjskiego, aby podnieść kurs rubla i wszystkie starania posiadaczy rosyjskich papierów, aby przecie po lepszej cenie pozbyć się tych papierów, nie odnoszą żadnego skutku. W Petersburgu ma z tego powodu panować straszny humor. Lekceważono tam sobie zrazu wojnę Berlina

---

22)

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

Chorzy czekali na opadnięcie mgły, aby wyjrzeć na świat boży i odetchnąć świeżem powietrzem. Skoro pierzchły ostatnie białe zasłony, wychodzili do parku, gdzie każdy w swoję podążał stronę. Toczyły się wózki, posługacze nieśli osłabionych; jedni siadali na ławkach, drudzy, z lepszemi nogami, wybierali się na dalsze przechadzki po górach.

Kto nie chciał spotykać się z ludźmi, mógł tu, nie zaczepiany przez nikogo, odbywać wycieczki sam jeden, znikać przed oczyma w odległych częściach parku. Podagrzyści i porażeni paraliżem nie podążyliby za nim.

Ci, co mieszkali w Kurhauzie, mieli kąpiel w tym samym budynku, dla lepszej wygody — traktjernia tuż się znajdowała. Niektórzy jedli u siebie, najwięcej jednak zbierało się osób na platformie, gdzie każdy miał swój osobny stolik i gdzie obiadowało wytworniejsze iksbadzkie towarzystwo.

Mało było kurujących się, ale nie brakło ciekawych.

Nowo przybyli budzili zawsze zainteresowanie ogólne, jeśli zjawiali się zwłaszcza na platformie w obiadowej porze. Można się im było dokładnie przypatrzeć. Nic też dziwnego, że młoda kobieta, która sama jedna tu jadała, choć z nikim nie mówiła i nikogo nie znała, ściągnęła na siebie spojrzenia i wywołała uwagę. Od tygodnia już siadała na tem samem miejscu, a stolik jej wyróżniał się zawsze przybraniem z owoców i kwiatów.

Była małego wzrostu, blada i wątła, ale piękna i miłej powierzchowności. Drobne jej ręce i nogi, zgrabna figurka, strój zawsze staranny nie budziły krytyk. Czy była panną, czy mężatką? Zgadywano różnie. Jedni twierdzili, że zbyt na mężatkę młoda, że mąż-by tak samej nie puścił; drudzy utrzymywali, że wyraźnie było na liście przyjezdnych „Frau von...“ Tu następowało przekręcone w niemiłosierny sposób polskie nazwisko. Przybyła z daleka i przywiozła służącą. Ona to, codziennie, zanim pani jej się zjawiała, przynosiła w koszyku brzoskwinie i stawiała na stole bukiet z fiołków alpejskich. Nieznajoma była zapewne majętną. Dla czegoż zawsze smutna? — Doktór twierdził, że jest mocno chorą na nerwy, mówił przytem, że go zadziwiła słodyczą i uprzejmością, a doktór był w Iksbadzie wyrocznią.

Byłby ją z paniami zapoznał — tu zwracał się do dam, które kółko arystokratyczne stanowiły i znalazłby pewnie jaki zręczny manewr ku temu, lecz stanowczo odmówiła, utrzymując, że jest chorą. Trochę dzika, mówił, po obiedzie dalekie robi wycieczki, lub całemi godzinami przesiaduje na ławce, opodal, kędy mało kto przechodził.

Trochę dzika! Któż byłby dzikość przypisał pani Zofji z tych, co ją dawniej znali?

A jednak taką się stała dziś pani Eustachowa.

Właśnie obiadowa pora nadeszła. Pod drzewami czekały już ponakrywane stoliki, zwijali się kelnerzy, goście zwolna zaczynali się schodzić. Z boku stał stół o jednem nakryciu, wyróżniający się wśród innych koszykiem brzoskwiń, fig, winogron i bukietem z cyklamów, których tam pełno po górach. Ignalka dopiero co włożyła je w szklankę, gdy z kurhauzu, połączonego z platformą krytą galerją wyszła młoda kobieta, w białej gładkiej sukni, która jeszcze młodszą ją czyniła. Duży kapelusz ocieniał twarz smagłą i bledszą, niż przed rokiem, długie po łokieć rękawiczki osłaniały drobne jej ręce. Usiadła z wyraźnem zmęczeniem, nie patrząc na nikogo i szepnęła Ignalce, żeby poszła zanieść list na pocztę. — Leży w moim pokoju — dodała. Poczem spokojnie rozłożyła książkę i czytać zaczęła, czekając, póki jej nie przyniosą zamówionej potrawy.

Cóż ją obchodzili obcy, co tu siedzieli? Nikogo nie znała i znać nie chciała, pewna, że nic-by jej nie rozerwało, nie zabawiło nic z tego, coby powiedzieć jej mogli. Nudziła się jednak. Jednostajność Iksbadu, ciasny horyzont i brak wszelkiego towarzystwa nieznośnie jej ciężyły. Czuła się tu między cudzoziemcami sama jedna, daleko od kraju — nie miała żadnego zajęcia. Dni też schodziły ciężkie, długie, bez końca, urozmaicone tylko rozmową z Ignalką i przechadzką. Chora przytem, nerwowo rozdrażniona widziała wszystko w czarniejszych barwach niż było.

Mimowolnie nieraz myśl Zofji wybiegała poza granice Iksbadu. Zwracała się bardzo często ku chwilom, które przeżyła z Eustachym. — Pogadanki z Ignalką wszystkie zaczepiały o ten temat, a w perspektywie oddalenia, niejedna rzecz, niejedno zdarzenie, może niemiłe wówczas i małoznaczne, krasiło się różową barwą wspomnień. Zło i smutki zacierały się w pamięci, co było jasnem, jeszcze się jaśniejszem zdawało, sam pan Eustachy odmłodniał w jej wyobraźni i nabrał uroku, którego nie miał.

— Jak on ślicznie czytał Ignalko! — mówiła nieraz wzdychając.

— Już to pewna — potwierdzała Ignalka — że pan ma głos nadzwyczaj przyjemny — gdy się nie gniewa i nie gderze — dodawała.

— Ależ on nigdy nie gderał! — z całem przekonaniem oświadczała Zofja... Każdemu zdarzy się być w złym humorze...

— Zapewne — potwierdzała sługa.

I tego dnia podobna rozmowa miała miejsce.

Zofja napisawszy list do matki, westchnęła parę razy i rzekła w pół do siebie:

— Przecież tam było lepiej!

Ignalka sprzątała właśnie w pokoju.

— Pani mówi o domu? — żwawo zagadnęła, rada ze sposobności. — Pewnie że lepiej! Nie to co u starszej pani — w gościnie.

— Mama mi rada, bardzo rada, ale... — tu znowu Zofja westchnęła.

— Ale wciąż wypomina: czego było odjeżdżać? I pani się gryzie, ja wiem. Z tego pani i chora.

Stanęła przed Zofją.

— Jabym proszę pani nie robiła wiele ceregieli. Napisałabym do pana i basta...

— Ty tego nie rozumiesz Ignalko.

— Dla czegobym nie rozumiała? Pan kochał panią i pewnie żałuje.

Zofja ręką nakazała milczenie.

— Czas na obiad — rzekła. — Zanieś owoce.

Ignalka wyszła wzruszywszy ramionami a młoda kobieta przez chwilę nieruchoma patrzyła przed siebie.

— Kto wie? — szepnęła bezwiednie. Może ma racją? Lecz on... ani się zgłosił... Lepiej mu bezemnie.

Łzy błysnęły w jej oczach. Zwolna otarła je, zebrała się i wyszła.

Nie smakował Zofji obiad. Mniej niż zwykle jadła i potrawy odsyłała nietknięte prawie. Właśnie podano legominę, gdy zdyszana Ignalka stanęła za jej krzesłem.

— Pani, pani — szeptała przerywanym głosem, bo tchu jej brakowało, tak szybko biegła.— Na poczcie byłam... i widziałam... widziałam z daleka... pana.

— Kogo? — zapominając się, tak głośno spytała Zofja, że się wszyscy obejrzeli.

— Pana... dalibóg pana — szepnęła znów Ignalka. — Wszedł do hotelu co tam na dole. Oczywiście, jest tutaj.

— Jest tutaj? — jak echo powtórzyła Zofja. — Po co?

— Po co? Kuruje się pewno — żwawo odparła sługa. — A może za panią przyjechał?

— To nie może być. Nie wie — powtarzała zmieszana Zofja.

Wstała pospiesznie, zaczerwieniona, zapomniała zapłacić za obiad i skinąwszy na Ignalkę, szybko skierowała się ku ścieżce, która wiodła w górę do parku.

Myśl, że mąż znajduje się w tem samem miejscu co ona, napełniła ją dziwnem uczuciem. Było i lęku trochę i niepokoju w tem uczuciu, i niewytłómaczona chęć ucieczki, co goniła nią teraz w przeciwną stronę.

Prędkim krokiem szła w milczeniu, a na wszystkie patrzyła strony, jakby się spodziewała, za każdem drzewem dojrzeć Eustachego.

(C. d. n.)

przeciw rublowi i mniemano, że przecie przy pomocy Francji uda się sparaliżować akcję Bismarka. Tymczasem nietylko nie udało się, ale co gorzej Rosja ponosi z każdym dniem miljonowe straty, pożyczki nowej zaciągnąć nie może i widzi z przerażeniem, jak ją Berlin z żelazną wytrwałością prowadzi do bankructwa. Ogół i dzienniki widzi tylko gromadzenie wojsk rosyjskich i stąd wnosi o wojnie. Ale świat finansowy przypatruje się już tej wojnie ekonomicznej, która może równie jest straszną, a która rozpoczęta w czerwcu z. r. miała potem kilkomiesięczne zawieszenie broni, teraz zaś znowu podjętą została z energją bodaj czy jeszcze nie większą i z siłą i zapamiętałością straszną.

Słyszałem zdanie wytrawnych finansistów, którzy, wnosząc z tego co się teraz dzieje, przypuszczają, że w marcu rubel stanie *al pari* z guldenem, a w kwietniu będzie stał niżej od guldena. Jeżeli to nastąpi, to pierwej jeszcze nim dojdzie do wojny, wypadnie Rosji ogłosić bankructwo lub innemi słowy — redukcją swych długów. Będzie wówczas straszny krach w Niemczech, ale rządowe sfery berlińskie decydują się na to, bo wolą. aby cesarstwo niemieckie poniosło miljardową stratę, aniżeli znajdowało się ciągle między francuzkim młotem a rosyjskiem kowadłem. Czy zaś bankructwo Rosji pociągnie za sobą przewrót polityczny w caracie, tego przewidzieć niepodobna. „Mużyk“ rosyjski wszystko strawi, od świec łojowych do zupełnej majątkowej ruiny. I dla tego to Bismark nie zadawalnia się samą wojną ekonomiczną, lecz prze do orężnego starcia“.

Moratorium. W sferach kupieckich i rękodzielniczych naszego grodu panuje ogromne przerażenie z powodu, iż fabrykanci nadesłali listy, w których oświadczają, że ponieważ obawiają się, iż z dniem rozpoczęcia wojennych kroków nastąpi moratorium (to jest zawieszenie płatności weksli), przeto oni żadnego kredytu naszym kupcom i rękodzielnikom udzielać odtąd nie mogą. W najlepszym razie i to kupcom bardzo tylko rzetelnym przyznają dwutygodniową zwłokę; wszystkim zaś innym ofiarowują towar jedynie za gotówkę.

Oczywiście dotknie to postanowienie fabrykantów mocno naszych kupców i rękodzielników. Niektórzy przy największych wysiłkach nie zdolają dziś zebrać tyle gotówki, aby zapłacić natychmiast za towary, a cóż dopiero mówić o porobieniu jakichkolwiek zapasów na przyszłość. To też bardzo przygnębione usposobienie zapanowało w rękodzielniczych i kupieckich sferach naszego grodu, a pieniądz tak się schował, że prawie go nigdzie nie widać.

Bogatsi kupcy ściągają usilnie swe wierzytelności, aby za uzyskaną gotówkę porobić zapasy na ten czas, kiedy ceny wszystkich towarów i produktów podskoczą we Lwowie do wysokości dwukrotnej lub trzykrotnej.

Biedniejsi zaś ogłaszają krydę. I tak w ciągu tylko zeszłego tygodnia zbankrutowało ośmiu kupców, co prawda samych tylko izraelitów.

Wezwanie Rady szkolnej. Wszystkie ordynarjaty biskupie, superintendentura wyznania ewangelickiego i przełożeństwa wyznaniowe izraelickie w miastach, gdzie funkcjonują komisje egzaminacyjne dla nauczycieli szkół ludowych, wezwane zostały przez krajową Radę szkolną do wyznaczenia egzaminatorów dla nauki religji, z której według rozszerzonego obecnie na Galicję rozporządzenia ministerjalnego z roku 1886, składać muszą osobny egzamin ustny wszyscy kandydaci i kandydatki, poddający się egzaminowi kwalifikacyjnemu do szkół ludowych. Oprócz egzaminatorów powyżej wskazane władze kościelne i przełożeństwa wyznaniowe mają jeszcze delegować komisarzy do udziału przy egzaminach z religji. Komisarzom tym i egzaminatorom służby ocenienie egzaminu, oraz prawo odbywania z kandydatami osobnych lekcyj próbnych w obecności dyrektora komisji egzaminacyjnej, celem wydania opinji o uzdolnieniu kandydatów do pomocniczego udzielenia nauki religji w zastępstwie właściwego nauczyciela, względnie katechety. Uzdolnienie do pomocniczego udzielania nauki religji, uzyskane dla szkół ludowych pospolitych, ma walor także dla szkół wydziałowych. Dyrektorom komisyj egzaminacyjnych polecono zwracać uwagę na egzamina kandydatów stanu nauczycielskiego z nauki religji, a to co do metodycznego traktowania tego przedmiotu. Dyrektorowie ci obowiązani są komunikować swój sąd co do metodycznej strony egzaminu reprezentantom odnośnego kościoła, względnie wyznania.

Nekrologja. Władysław Kurkowski, przedsiębiorca pogrzebów i właściciel realności, zmarł we Lwowie w 31 roku życia.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2 od 4 do 11 lutego: JW. hr. August Dzieduszycki 10 zł., Wny p. Czechowicz 1 zł. — Rozdano od 4 do 11 lutego 2.588 porcyj zupy i 2.136 p. chleba.

Co to pieniądze mogą? Z Nowotarskiego nam piszą:

„Pewien ksiądz otrzymał w spadku po rodzicach nieznaczny majątek. Ponieważ miał wielu znajomych, a słynął z dobroczynności i lubiał się litować nad nędzą ludzką wskutek czułego serca swego, przeto gdy się dowiedziano o otrzymaniu przezeń pewnego spadku, zgłosiło się do niego ni mniej ni więcej jak 1.583 osób bądź to ustnie bądź pisemnie z różnemi petycjami o wsparcie; a niektórzy żądali 2 i 3 razy ponawiając swe prośby. Ogółem suma pieniężna petentów wynosiła 6 razy więcej, aniżeli ów majątek wynosił. Między proszącymi byli i tacy, którzy wcale nie potrzebowali, li tylko dla tego prosili, że ksiądz „niby“ daje. Prosili i tacy, którzy się przedtem do niego nigdy nie odzywali i wynosili nadeń, a znaleźli się i tacy, którzy mu grozili w razie niepożyczenia pieniędzy, a jeszcze więcej było takich, którzy po całych dniach i nocach przemyśliwali nad tem, jakby od niego co wydostać. Dzięki Bogu, że dotychczas attentatu na niego jeszcze nie uczyniono, ale też za to ci, którzyby go wspomódz mogli i od napaści uwolnić, to z zazdrości czy też dumy usiłują mu szkodzić jeszcze“.

Przerwa komunikacji na przestrzeni Tarnów-Przemyśl na kolei Karola Ludwika nie została jeszcze zupełnie usunięta i wywołuje bezustannie przeszkody w normalnym ruchu pociągów kolejowych. Niedzielny pociąg krakowski przybył wczoraj dopiero o g. 1 w południe i przywiózł nam sobotnią i niedzielną pocztę, a dzisiaj do godziny 12 krakowski pospieszny pociąg jeszcze nie nadszedł i nie otrzymaliśmy zgoła poczty z Krakowa, Wiednia, Pragi, Pesztu, Niemiec i w ogóle z całego Zachodu.

Epilog dramatu familijnego rozegrał się onegdaj przed kratkami stanisławowskiego sądu karnego. Przed kilkoma laty zmarł w wiosce Rzepińcach Jan Starzewski b. leśniczy i właściciel realności, pozostawiając wdowę, córkę i dwóch synów, starszego Franciszka, młodszego Teofila. Zarząd gospodarstwa objął Franciszek, Teofil zaś udał się do Wiednia, gdzie ukończył studja farmaceutyczne i w październiku r. z. powrócił do brata, chcąc się u niego przygotować do ostatniego egzaminu. Franciszek prowadził lekkomyślne życie, po całych dniach zapijał się, a matkę i rodzeństwo traktował jak najgorzej. Parę też razy oświadczył swemu bratu aby z domu jego się wynosił, bo on „panów“ u siebie mieć nie chce.

D. 12 października powrócił Franciszek z karczmy zupełnie nietrzeźwy i pochwyciwszy za siekierę grozil iż wszystkich pozabija. Teofil obawiając się jakiejś katastrofy, ukrył nabitą strzelbę na strychu i starał się o ile możności brata uspokoić. Franciszek jednak odgrażał się nieustannie, aż wreszcie wziąwszy litr rumu poszedł znów do karczmy, gdzie pił aż do rana. Rano powrócił do domu i począł szukać strzelby, a nie znalazłszy jej, chwycił za siekierę i pognił za Teofilem aż na strych, krzycząc nieustannie „Daj mi strzelbę“. Gdy żądaniu temu Teofil zadość nie uczynił, rzucił się na niego Franciszek z siekierą lecz w tej chwili padł strzał i Franciszek śmiertelnie ugodzony padł na ziemię.

Bratobójca oddał się sam w ręce sprawiedliwości. Zjechała natychmiast komisja sądowa, lecz ciężko ranny Franciszek, który żył jeszcze trzy dni, nic obciążającego na brata zeznać nie chciał.

Świadkowie wszyscy zeznawali na korzyść Teofila a ława sędziów przysięgłych po przeprowadzonej rozprawie wydała werdykt uwalniający. Na tej podstawie Trybunał uwolnił podsądnego od wszelkiej winy i wypuścił go natychmiast na wolność.

Wieczorek muzykalny lwowskiego Towarzystwa „Lutnia“, odbędzie się dnia 17 lutego 1888 w sali kasyna miejskiego. W wykonaniu obfitego i zajmującego programu wezmą udział panny: Sidorowiczówna, Patkiewiczówna i Pawlikówna, pp. Sławiczek, Borkowski, oraz chór damski i męski. Wstęp na salę kosztuje 1 zł.

Z Drohobycza nam donoszą, że tameczna Rada powiatowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 8 b. m. na wniosek p. Juljana Bielskiego, swego prezesa, sumę 4.000 złr. w. a, w celu uczczenia 40go letniego jubileuszu wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana, polecając zarazem Wydziałowi wypracowanie wniosków dążących do zużytkowania odsetków tej sumy na cele humanitarne i przedłożenia takowych pełnej Radzie na najbliższem posiedzeniu.

Pielgrzymka Niemców. Z Rzymu donoszą, że ks. Lovenstein, prezes niemieckiego komitetu pielgrzymki, opuścił temi dniami Rzym i udał się do Niemiec w celu zorganizowania pielgrzymki do Stolicy Świętej. Audjencja dla Niemców odbędzie się między 25 lutym a 3 marca.

Nasza pielgrzymka rozpocznie się jak wiadomo dnia 6 kwietnia, ale przypominamy, że zgłaszać z zamiarem wzięcia w niej udziału należy przed 1 marca.

Z Brodów nam piszą:

Karnawał tegoroczny był tak ożywiony jak jeszcze nigdy dotychczas, co dowodzi, że Brody jeszcze tak dalece nie upadły, jak się wydaje. Wszystko tańczyło i bawiło się, ba nawet tacy, którzy właściwie powinni byli kosztami tych zabaw pokryć inne gwałtowniejsze potrzeby codzienne.

Młodzież handlowa, będąca już w upadku, zerwała się nagle i urządziła wieczorek, który wcale nieźle wypadł; również Towarzystwo muzyczne, które jeszcze z biedy przez kilkunastu członków jest podtrzymywane, urządziło 12 bm. wieczorek kostjumowy, na który sprowadziło kompletną muzykę pod kierownictwem p. Szeibelreitera ze Lwowa.

Wieczorek ten naraził większą część tutejszej publiczności, żyjącej ze skromnej pensji miesięcznej, na ogromne wydatki, które sobie nie tak prędko oszczędzić będzie mogła. Wyciągnął bowiem co najmniej kilka tysięcy zł., a nie znalazł się nikt, ktoby po myślał, że istnieją tu ludzie, którym ogromne śniegi dachy pozawalały, i że — zamiast sprowadzać ze Lwowa muzykę wojskową i wyrzucać pieniądze na różne fatałaszki — można się bawić przy muzyce tańszej, domowej i bez kostjumów, a natomiast przeznaczyć pewną część dochodu na zapomogę biednym, dotkniętym śniegami tegorocznemi.

Ale Towarzystwo muzyczne tak się rozbawiło że jeszcze urządza drugi wieczorek kostjumowy dla... dzieci. Tego jeszcze brakowało! *Ad. L.*

Powiat brodzki, który dotychczas podlegał inspektorowi szkolnemu złoczowskiemu p. Józefowi Sąsiedzkiemu, otrzymał teraz w osobie p. Stanisława Tokarskiego osobnego inspektora szkolnego. Nauczyciele okręgu brodzkiego żegnają byłego swego inspektora z wielkim żalem i jako wyraz wdzięczności i uznania dla byłego przełożonego zamierzają wysłać doń adres. Siedmnastoletnie urzędowanie p. Sąsiedzkiego było bowiem — jak wszyscy zgodnie uznają — nacechowane niezwykłą sprawiedliwością, ocenianiem słusznem zasług nauczycieli i koleżeńską uprzejmością.

Straszny wypadek. Donoszą z Warszawy: Ksawera Fr. w godzinach południowych zaniosła objad mężowi, pozostawiając w mieszkaniu bez opieki sześcioletniego chłopczyka Ignasia i trzyletnią córeczkę Marję. W godzinę później, gdy wróciła do domu, zastała mieszkanie przepełnione dymem. Na krzyk jej zbiegli się sąsiedzi i po usunięciu dymu przez wysadzone okno, gdy weszli do pokoju, zauważyli tlejące łóżko i pościel, oraz kołyskę, w której leżały dwie ofiary. Chłopczyk trzymał wpół swoję siostrzyczkę. Ratunek okazał się bezskutecznym. Dzieci już nie żyły.

Kradzież. Niedawno skradziono hr. Drohojowskiej w hotelu George'a złoty damski zegarek i policji udało się odkryć wczoraj złodzieja w osobie niejakiego Workiewicza, prywatnego nauczyciela, który grasował po Lwowie przedstawiając się bądź jako ajent policyjny, lub jako... posłaniec.

Karnawał w Atenach. Onegdaj u posła austro-węgierskiego przy dworze greckim p. Kosjeka odbył się wielki bal kostjumowy, na którym byli obecni król Jerzy, królowa Olga, księżniczka Aleksandra i książę Mikołaj.

Wyrodna matka. *Kurjer Poznański* donosi o następującem wydarzeniu. W pobliżu stacji Radziwilliszki (w gubernji kowieńskiej) kolei libawsko-romeńskiej, została popełniona przed kilku dniami ohydna zbrodnia. Oto maszyniście, prowadzącemu pociąg, dano sygnał, ażeby wstrzymał pociąg. Okazało się, iż została w pociągu popełnioną okrutna zbrodnia. W pociągu tym jechała pani Zaleska, osoba młoda, z wyższej sfery, z dwojgiem dzieci, jednem dwu- drugiem cztero letniem, wdowa od paru lat. Chciała ona teraz powtórnie wyjść za mąż i w tym celu udała się na karnawał do Wilna, skąd właśnie wracała teraz do domu. W Wilnie pani Z. poznała się z p. Kr., zamożnym obywatelem z gubernji mohylewskiej. Pani Z. zapałała gorącą miłością ku p. Kr., człowiekowi w kwiecie wieku. Ten ostatni jednak, jakkolwiek się zdradzał z tem, że wdówka go interesuje, nie myślał o małżeństwie z nią, dając jej wyraźnie do zrozumienia, że być niańką i opiekunem cudzych dzieci, nie czuje w sobie powołania. Pani Z. tymczasem natrafiając na opór ze strony Kr., postanowiła w jakikolwiek sposób go zdobyć. Dzieci stały jej na przeszkodzie, znienawidziła więc niewinne istoty. Nienawiść ta, tak rzadka ze strony rodzonej matki, wzmagała się coraz bardziej. Biedne dzieci stały się wkrótce istnemi ofiarami niegodnej kobiety. Już w czasie pobytu swego w Wilnie wprost się znęcała nad niemi. Niczem jednak to jeszcze było w porównaniu z okrutną zbrodnią, jaką pani Zaleska popełniła wyjechawszy z Wilna. Oto dojeżdżając do Radziwilliszek i korzystając, iż oprócz niej, w przedziale tym nie było więcej nikogo, wyszła do przedsionka wagonu, a otworzywszy okno, porwała starsze dziecko 4-letnią dziewczynkę i wyrzuciła biedactwo przez okno, pomimo rozpaczliwego oporu ze strony dziecka. Po uskutecznieniu tej zbrodni ohydnej, wyrodna matka pochwyciła młodsze swe dziecko i zrobić z niem usiłowała to samo, co ze starszem. I spotkałby niechybnie dwuletniego chłopczyka ten sam los co i jego siostrzyczkę, gdyby nie nadszedł był na tę chwilę całkiem przypadkiem konduktor. Zbrodniarka trzymała już dziecko koło okna, chcąc je wyrzucić. Konduktor sądząc, iż ma przed sobą warjatkę, energicznym ruchem pochwycił ją za ręce i wyrwał dziecko. Spostrzegł też wkrótce nieobecność dziewczynki, a domyśliwszy się co się stało, szarpnął za sznurek, ażeby wstrzymać pociąg. Od miejsca tego, gdzie została wyrzuconą dziewczynka, odjechano już dwie wiorsty. Wysłano więc dwóch konduktorów z pochodniami (wypadek miał miejsce w nocy) w celu poszukiwania dziecka. Przypuszczano, iż może ono jeszcze żyje, ogromne bowiem mnóstwo śniegu było z obu stron toru. Z drugiej jednak strony zaspy śnieżne utrudniały niezmiernie poszukiwania. Wreszcie po półgodzinnych poszukiwaniach znaleźli biedne dziecko. Nie żyło już jednak, upadło bowiem w tem miejscu, gdzie śniegu było bardzo mało. Odniesiono je do pociągu. Zbrodniarkę aresztowano i z Radziwilliczek odstawiono z powrotem do Wilna, gdzie ten wypadek stał się dziś bardzo głośny. Mówią tylko o tem.

Przemysł paryski. Paniom przechadzającym się teraz po głównych ulicach Paryża zagraża niebezpieczeństwo zrujnowania toalet płynem gryzącym, którym przemyślni komisanci pomyśniejszych jeszcze firm handlowych obryzgują ich suknie. Płynem tym przesiąknięte gąbki przyczepione są do lasek, które noszą ze sobą wałęsujący się po bruku paryskim komisanci. Lekkiem wstrzęśnieniem laseczki rozpraszają oni na wszystkie strony krople niszczącej mikstury. Niedawno przytrzymała policja jednego z tych wrogów toalet damskich. Zapytany o zajęcie odparł on: „Jestem subjektem w handlu bławatnym.“ „Dlaczego pan niszczysz suknie obcych panu zupełnie pań?“ „Dla reklamy. Chcę rozpowszechnić płyn wynalazku mego chlebodawcy.“ — Młody przemysłowiec został uwięziony, a śledztwo wykryło, że był on przez fabrykantów i kupców najęty do niszczenia sukień damskich, a to dla tego, żeby fabryki i handle miały wśród teraźniejszego zastoju większy odbyt towarów.

Kosztowna pomyłka. Firma Possinger w Monachjum przed kilku dniami znaczną wydała sumę, aby zapobiedz nieszczęściu, zagrażającemu biednej kobiecie, której przez pomyłkę wręczył pomocnik handlowy tej firmy, zatruty olej zamiast tranu. Pomyłkę zauważano dopiero w godzinę po odejściu biednej kobiety. Firma tedy dała znać policji o tem wydarzeniu, inseratami ogłosiła je w gazetach, rozesłała posługaczy po całem mieście, aby przestrzedz kobietę o wręczonej jej truciźnie i kazała wybębnić fakt ten na rogach ulic. O skutku tego ostrzeżenia kosztownego nie doniesiono jeszcze.

High-life londyński. W Londynie odbędzie się w przyszłym tygodniu przed kratkami sądu zakończenie wypadku skandalicznego, który w całej Anglji niezwykłą wywołał sensację.

Oto pewnego dnia lord Howard de Walden, sędziwy dyplomata i właściciel kilkumiljonowego majątku, podbiegł do okna swego pałacu na placu Eaton i począł wzywać głośno pomocy policji. Twarz jego była zakrwawiona, wargi przerznięte, oko podbite, nos podrapany, a z ucha prawego ściekał strumyk krwi. — Konstabler pospieszył do pałacu i na rozkaz Waldena uwięził majora 12 pułku huzarów Kildare-Barrows'a, szwagra lady Walden. Komisarzowi policji mr. Partridge opowiedział następnie uwięziony major, że powodem, dla którego tak pokaleczył lorda Waldena, było jego brutalne zachowanie się wobec żony. Lady Walden jest bowiem obłożnie chorą, i to niebezpiecznie, a lekarz nakazali jej ściśle przestrzegać spokoju. Mąż jej lord Walden upijał się jednak codzień, a dnia tego gwałtem wtargnąć usiłował do sypialni małżonki, niebaczny, że rozdrażnienie nerwowej kobiety może niechybnie pogorszyć stan jej zdrowia. — To też major, rozgniewany tym brakiem uczucia, rzucił się na pijanego Waldena i poturbował go.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru** (*Czyja wina?* — Obrazek dramatyczny Henryka Sienkiewicza w 1 odsłonie.) Czyja wina? — On, Leon, malarz ubogi, jednak mimo wszelkich bolów i nieszczęść tego świata, przechowujący iskrę świętą talentu w swem łonie, pokochał piękną Jadwigę. Znali się, widywali; przyszedł moment psychologique „Więcej daję aniżeli biorę“ rzekła mu ona, kiedy rodzice jej traktowali z niejakim hr. Karłowieckim, starającym się o rękę panny, ich córki. Dumny malarz, słysząc te słowa: „Więcej daję, aniżeli biorę“ — wziął je jako aluzję do swoich stosunków; dumny i szlachetny — uciekł. — Jadwiga ulegając woli rodziców, wyszła za hr. Karłowieckiego. Po dwóch latach małżeńskiego pożycia Jadwiga, prawem naturalnem (*on revient toujours a ses premiers amours*) nie znalazłszy w małżonku nic więcej nad wielkoświatowy przesyt, wraca do pierwszego ideału, do Leona. Traf zdarza, że Leon, już jako sławny malarz, bawi w stolicy. Hrabina Karłowiecka pod pozorem zamówienia portretu zaprasza malarza. — Następują wyjaśnienia.

W djalogu, jakby z natury a po mistrzowsku zdjętym, w tej jednoaktówce Sienkiewicza, opowiada zakochana w sobie niegdyś para swoich bolów i cierpień, całej swej niedoli dzieje. — Świetny ten djalog, przeprowadzony z znakomitą znajomością serca ludzkiego, a w pięknej literackiej formie, zajmuje psychologa, zachwyca zwolennika teatru. — Rezultat tego dziwnego spotkania: malarz odchodzący z sercem złamanem, a jednak nieprzebłaganem za tyle cierpień niewinnych, zrywający z kobietą, która mu w tej chwili powrotu najdroższych wspomnień sama na piersi się rzuca: — ten rezultat psycholog wita z prawdziwem uznaniem talentu autora, widz zaś nie zapatrujący się na rzecz krytycznie, mimo, że struny jego serca w ton przykry i cierpki uderzają, odnosi naukę i satysfakcję moralną.

Ten, obok świetnego wypracowania djalogu etyczny podkład sztuki, nadaje jej wartość wielką, którą z dzisiejszej powodzi banalnych sztuczek z całem uznaniem podnieść musimy.

Niestety odegranie tej rzeczy: „Czyja wina“ na naszej scenie lwowskiej nie dopisało w zupełności naszym oczekiwaniom. P. Żelazowski jako Leon miał ton szlachetny i pojęcie wyżyny moralnej, na której stoi bohater Sienkiewicza; pani Żelazowska — jako hrabina Karłowiczowa — nie była wcale postacią, dla której jakikolwiek malarz przeszłości czy teraźniejszości mógłby palić serdeczne entuzjazmu pochodnie. *R. P.*

Rozmaitości.

— **Ostatni żyd.** W dniu 14 stycznia rb. zmarł w miasteczku Friedland (w Marchji) ostatni mieszkaniec żydowski. — Dawniej istniała tam dość liczna gmina żydowska, był tam nawet rabin; dziś jeszcze znaleść tam można synagogę i cmentarz żydowski, ale z synagogi pozostały tylko mury, a gmina cała na owem cmentarzysku.

Jestto zapewne jeden z nielicznych wypadków opuszczenia miasta przez żydów. Z całą pewnością przypuszczać można, że przyczyną tego fenomenu nie były ani stosunki sanitarne, ani inne tym podobne, lecz niechęć Niemców okolicznych do przybyszów, którzy przecież tak bardzo lubują się w mowie niegościnnego plemienia, że mimo kilkowiekowego mieszkania między nami w stosunkach ze sobą posiłkują się prawie wyłącznie zepsutym żargonem niemieckim.

— **Cudzoziemcy poddani we Francji.** Według spisu ludności dokonanego 30 maja r. 1886. Francja posiada w swych 87 departamentach europejskich 38,318.903 mieszkańców, a z tych poddanych państw cudzoziemskich jest 1,115.214. Najwięcej cudzoziemców pochodzi z Belgji i Włoch.

Część ekonomiczna.

= **XXIII Walne zgromadzenie Rady ogólnej** Towarzystwa gosp. galic., na które powołani są w myśl §. 17 statutu nietylko delegaci obieralni, ale i prezesowie oddziałów, jako delegaci z urzędu, odbędzie się dnia 2 i następnych marca br. we Lwowie.

Program tegoż zgromadzenia jest następujący:

A) Sprawy do decyzji delegatów należące:

1. Sprawozdanie z czynności komitetu za r. 1887. 2. Sprawozdanie z czynności Oddziałów, tudzież z obrotu ich funduszów za tenże rok 1887. 3 Sprawozdanie komisji rachunkowej: a) co do zamknięcia rachunków za r. 1887; b) co do budżetu na rok 1888; 4. Wybór czterech członków komitetu na lat 4, w miejsce ustępujących z turnusu: pp. Władysława Czajkowskiego, Włodzimierza Gniewosza, Seweryna Henzla i Leoncjusza Wybranowskiego, tudzież jednego na lat trzy, tj. do r. 1891, w miejsce zmarłego śp. Zygmunta Bojarskiego. 5) Wybór komisji rachunkowej na rok przyszły.

B) Sprawy do decyzji ogółu członków należące:

1. Sprawa gorzelniana. 2. Sprawa mleczarstwa. 3. Sprawozdanie z uchwał sejmowych w sprawach gospodarskich. 4. O stosunkach tabularnej własności w Galicji. 5. Sprawa dostaw dla armji. 6. Wnioski oddziałów — a to: a) wniosek oddziału stanisławowskiego w sprawie utworzenia funduszu ochrony lasów; b) wniosek Oddziału rohatyńskiego w sprawie zaprowadzenia w kraju stałej instytucji leśników powiatowych; c) wniosek Oddziału stanisławowskiego w sprawie przeniesienia większej części świąt obu obrządków na niedzielę — podobnież jak to ma miejsce w Belgji i Szwajcarji; d) wniosek Oddziału jarosławskiego w sprawie utworzenia Rady ekonomicznej; e) wniosek oddziałów podolskiego i stanisławowskiego w sprawie Towarzystwa ochrony własności ziemskiej; f) wniosek Oddziału sanockiego w sprawie zaniechania na przyszłość urządzenia targów zbożowych.

Wszelkie wnioski Oddziałów będą przedmiotem obrad na poufnem Zgromadzeniu, — poczem dopiero wniesione zostaną na Radę ogólną.

Podczas posiedzeń Rady ogólnej odbędzie się posiedzenie sekcji chmielowej w lokalnościach Towarzystwa gospodarskiego, tudzież wystawa nasion od d. 2—5 marca we Lwowie.

= **W sprawie gorzelnianej.** Z Wiednia donoszą, że wysadzona z łona Koła Polskiego komisja do wystudjowania i zbadania przedłożonej przez rząd ustawy gorzelnianej, uchwaliła głosować w komisji izbowej za przystąpieniem do rozprawy szczegółowej nad projektem rządowym. Z tego się okazuje, że była nieprawdziwą pogłoska, puszczona przez dzienniki wiedeńskie, iż komisja Koła Polskiego wystąpi w komisji izbowej z wnioskiem przejścia do porządku dziennego nad rządowym projektem.

= **Żywienie więźniów** w domu karnym w Stanisławowie. *Wiener Zeitung* pisze:

„Z dniem 1 stycznia r. z. zaprowadzono przy sądzie obwodowym w Stanisławowie żywienie więźniów we własnym zarządzie, a obecnie mamy przed sobą wykaz kosztów żywienia po koniec roku zeszłego. — Pokazuje się z niego, że rezultat z tego przedsiębiorstwa był pod każdym względem dobry. Pomimo niepomyślnych okoliczności zaoszczędzono 1539 zł.; gdy bowiem w dawniejszym stosunku prywatnego przedsiębiorstwa wydawano przeciętnie 7522 zł., obecnie wydano mniej o 1539 zł. Przytem używano w ogóle lepszego materjału, a w szczególności dostarczano więźniom zdrowszego chleba. Z zaoszczędzonej sumy wypłacono djurniście rachunkowemu 438 zł., dalej wydano 80 zł. na wikt dla zatrudnionego w kuchni dozorcy więziennego, a 61 zł. tytułem dodatku dla kucharzy. — Pozostało tedy po odciągnięciu tych kwot, wynoszących razem 579 zł., czystego zysku 960 zł.“

= **Targ na Kleparzu.** Kraków 10 lutego

Płacono za 100 kg. netto: Pszenicę 7.50 do 7.65, żyto 5.40 do 5.70, jęczmień 5.50 do 6. —, owies —.— do 5.25, groch —.— do 10 50, tatarkę —.— do 7.50, proso —.— do 6.50, fasolę 8.— do 10.—, jagły 11.— do 13.—, ziemniaki (hoktolitr) 1 80 do 1.90, siano —.— do 2.80, słomę —.— do 2.20, jaja (za kopę) 1.80 do 1.90, masło (za garniec) 4.50 do 5.—, spirytus na 95 stopni Trall. hektolitr —.— do 49.—, okowitę 80 st. Trall. hl. —.— do 45.—, koniczynę na paszę —.— do 3.20.

Ostatnie wiadomości.

W ostatniej chwili donoszą nam z kolei Karola Ludwika, że przeszkody, które z powodu burz śnieżnych trwających bez przerwy od 9 bm. między Tarnowem a Przemyślem wywołały nietylko całkowite zastanowienie ruchu pociągów towarowych na tejże przestrzeni, ale także i ograniczenie ruchu nocnych pociągów osobowych między Krakowem i Lwowem tudzież chwilową przerwę ruchu na kolei lokalnej Dembicko-Rozwadowskiej zostały usunięte.

Od dnia 14 b. m. odbywać się więc będzie na wszystkich przestrzeniach tejże kolei tak na linji głównej, jak na kolejach lokalnych Jarosławsko-Sokalskiej i Dembicko-Rozwadowskiej ruch pociągów osobowych i towarowych według rozkładu jazdy.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 14 lutego. Z rozmaitych stron dochodzą wieści o tworzeniu się nowych rosyjsko-bułgarskich komitetów rewolucyjnych w Belgradzie i w Konstantynopolu. Komitety wrzekomo trudniące się sprawami handlowemi przygotowują na wiosnę akcją powstańczą na granicach Bułgarji.

Berlin 14 lutego. Parlament uchwalił w drugiem czytaniu ustawy socjalistycznej 164 głosami przeciw 80 przedłużenie tej ustawy po 30 września 1890 r. Dalszy ciąg dyskusji jutro.

San Remo 14 lutego. Wedle doniesienia *Biura Stefaniego* następca tronu spędził noc spokojnie. Spał dość długo. Objawy gorączki wcale nie występują. Nabrzmienie w krtani się zmniejsza. Następca tronu wstał już z łóżka. Stan jego zdrowia jest zupełnie zadowalniający.

Konstantynopol 14 lutego. Wedle doniesienia *Ajencji Stefaniego* Wielka Porta zaniepokojoną jest postawą Francji w Syrji. Francuscy ajenci starają się wywołać tam nieporządki, aby dać Francji powód do wmięszania się.

Paryż 14 lutego. Izba odrzuciła po długiej debacie 256 głosami przeciw 256 udzielenie kredytu trokinskiego w wysokości 20 miljonów.

Tirard oświadczył następnie, że jeżeli odnośne wotum Izby jest wyrazem chęci Izby, aby opróżniono Tonkin, to rząd nie bierze na siebie za tę uchwałę Izby żadnej odpowiedzialności; jeżeli zaś to wotum oznacza wezwanie do rządu. aby przestrzegał oszczędność i natenczas rząd gotów jest do tego; Tirard żąda zatem kredytu 1,980.000 franków. Kredyt ten uchwaliła Izba 264 głosami przeciw 256

Rzym 14 lutego. *Tribuna* donosi, że minister robót publicznych podał się do dymisji z powodu różnicy zdania w sprawie zarządzeń finansowych. — Król przyjął dymisję ministra oświaty.

San Remo 14 lutego. Doniesienie *Ajencji Stefaniego*. Lekarze są ciągle zadowolnieni ze stanu zdrowia następcy tronu. Książę przyjmuje pokarmy na wpół płynne i od rana do wieczora nie leży w łóżku.

Paryż 14 grudnia. Cassagnac wzywa w otwartym liście ks. Napoleona, aby nakazał swemu synowi Ludwikowi opuścić armję włoską, która jawnie jest organizowana przeciw Francji.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

14 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.9	6.—6.70	6.—6.55	6.10—6.85
Żyto	4.5—4.9	4.25—4.5	4.—4.45	4.25—5.70
Jęczmień	4.—5.5	4.—5.—	3.75—4.20	4.3—5.6
Owies	3.60—4.9	4.30—4.60	4.—4.30	3.50—3.85
Groch	4.—9.50	4.—9.—	4.—9.—	4.—9.5
Wyka	4.—4.60	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.8
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10.6	9—10.50	0.—10.50
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	28—45.—	30—44—	30.—45.—	25.—43.—
Konic. biała	40.—48.—	30—45.—	30.—45.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—4 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 14 lutego Pszenica od 7·40 do 7 80 Żyto od 6 20 do 6 40. Okowita 26 50— do 27·—. **Berlin** 14 lutego Pszenica 168 —do 173· — Żyto 117— do 125— Okowita 98·50 do 100·10 **Peszt** 14 lutego. Pszenica 7 4 do 7 60 Żyto 6·— do 6 20. Okowita 24 75 do 75·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 14 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	194	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	—	—	210	50
Banku h p. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w, a.	90	75	92	25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ $4^{1}/_{2}$% „	92	75	93	75

2. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	—	—	48	—

3. Obligi za 100 złr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 6 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% „	—	—	93	—

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.91	6.02
Dukat cesarski	5.94	6,05
Napoleondor	9.97	10 08
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	$1·07^{1}/_{2}$	$1·09^{1}/_{2}$
100 marek niemieckich	61.90	62 55—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	

Ze Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

15)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

W tej samej minucie, gdy hrabia podniósł rękę, aby wyjąć z ust cygaro, otrzymał gwałtowne uderzenie w bok prawy, które go powaliło na ziemię. Krzyknął, usiłował się podźwignąć. Lecz nóż pchnięty silną dłonią, przebiwszy grube ubranie, utkwił głęboko w jego piersiach. Padł więc napowrót, tracąc przytomność.

Obdartus pochylił się nad leżącym, rozpiął pospiesznie paltot hrabiego, zabrał pugilares i sakiewkę, poczem zostawiwszy go w kałuży krwi, z głową zanurzoną w brudnej wodzie rynsztoka, zaczął uciekać przemykając się pod murami domów.

Dwóch jednak policjantów usłyszało rozpaczliwy krzyk zabijanej ofiary. Biegli z dwóch przeciwnych stron; morderca spostrzegł ich, zeskoczywszy więc z chodnika i pędząc środkiem ulicy przebiegł około nich.

Policjanci domyślając się, iż uciekający był mordercą, rzucili się za nim w pogoń. Byli to dzielni zuchy i pewno udałoby im się go schwycić, gdy w tem morderca, od którego dzieliło ich już tylko może dziesięć kroków, zakręcił na ulicę Chataudun; jakież było ich zdziwienie skoro ujrzeli, iż wpadł do oczekującej tam karetki i ta popędziła natychmiast co tylko koń mógł wyskoczyć. Czas jakiś usiłowali gonić karetkę, wkrótce przecież musieli dać za wygranę. A zbieg w niej siedzący, widocznie drwiąc z nich, wyrzucił przez okno łachmany swego przebrania: bluzę, parciane spodnie i czapkę, które też policjanci podnieśli.

Poczem margrabia de Valladroes, lub Peruwiańczyk, jeżeli lepiej wolisz czytelniku, rozparty w swej karetce zapalił wonne cygaro, szepcząc do siebie:

— No, dzisiejsza noc niezła była. Zyskałem co najmniej pięć tysięcy luidorów, bo pugilares i kieska porządnie ciężkie. Ależ mu karta szła szczęśliwie, temu Casertel

I śmiał się w duchu, myśląc z jaką zręcznością i zuchwalstwem obrócił na własną korzyść te względy fortuny, któremi zmienna bogini kilka chwil przedtem darzyła neapolitańskiego szlachcica.

Powóz toczył się szybko ulicą Chataudun i Konstantynopolitańską wreszcie zatrzymał się przed pałacem przy ulicy Villiers.

Na wezwanie furmana otwarła się brama i kareta wjechała pod jej wysokie sklepienie.

IV.

Upłynęło już wiele tygodni od śmierci pana Lacédat, a żaden nowy ślad nie dał możności Marcinowi Bidache odnalezienia klucza od tej zawiłej tajemnicy.

Janina nie traciła jeszcze nadziei, iż pan Merentier po powrocie udzieli im objaśnień co do roli jaką ta nieznajoma kobieta, ta Juana, mogła odgrywać niegdyś w życiu jej ojca.

Więc tak jak powiedziała Marcinowi Bidache, napisała długi list do starego kapitana okrętowego, aby bezzwłocznie po swem przybyciu do Paryża nieomieszkał jej odwiedzić.

Upadek banku Lacédat był zupełny. Wymagania równoczesne wszystkich wierzycieli i niewyrozumiałość bezlitosna dawnych przyjaciół bankiera przyspieszyły katastrofę. Sprawa upadłości była teraz w rękach syndyka. Pasywa dochodziły do miljona czterech kroć sto tysięcy franków, gdy aktywa po sprzedaniu pałacu wraz z całem urządzeniem i zrealizowaniu sum pozostałych, wynosiły zaledwo trzykroć sto tysięcy franków. Odrzucono propozycją zgodnych układów i sprawa oddana na drogę sądową pociągnęła za sobą ogromne koszta na opłacenie stępli i prawników.

Adof Ravenau wyjechał na wieś, gdzie żył z procentu od niewielkiego kapitaliku, jaki zaoszczędził z pensji kasjerskiej podczas długoletniej służby. Ale bezczynność po życiu tak pracowitem, żal po śmierci zwierzchnika, upadek banku, podkopały strasznie jego zdrowie, tak, iż zdawał się być tylko już gościem na tym świecie.

Janina rozpaczała nad tym brakiem wszelkich wiadomości, wstrzymującym odrazu poszukiwania morderców ojca.

Zdumiewające rezultaty otrzymane z początku przez rozumną bystrość Marcina Bidache, łudziły ją nadzieją szybkiego dojścia do celu. Te jej udręczenia powiększały jeszcze niegodziwe oszczerstwa, które doszły do jej wiadomości. Kilku wierzycieli mówiło wprost, iż Janina po śmierci ojca zabrała kapitały z kasy, a nieszczęsna dziewczyna nie miała żadnego sposobu na odparcie tych podłych zarzutów.

Marcin Bidache szukał, śledził ciągle, niezmordowanie, tylko nie zdawał już szczegółowych Janinie sprawozdań z tych swoich zabiegów, lecz łagodność i cierpliwa wytrwałość nie opuszczały go i gdy Janina badała go wzburzona, odpowiadał z jednakowym zawsze spokojem:

— Nie martw się droga pani, powiedzie nam się niewątpliwie.

Nie zbyt dawno dopiero odważał się nazywać Janinę „drogą panią“. Janina ośmieliła go sama przez wrodzoną swą dobroć i okazywanie szczerej przychylności. Marcin Bidache za każdym razem gdy przyjeżdżał do Paryża, przywoził jej bukiet ze swego ogródka, a pewnego dnia nawet wyciągnąwszy z kieszeni z miną wielce nieśmiałą, zwitek papieru, zasięgał jej zdania co do sonetu, który poważył się napisać na jej cześć.

Dnia 23 grudnia, Janina postanowiła udać się do Clamart, na smutną pielgrzymkę do domu gdzie przed miesiącem zamordowano jej ojca.

Wyjechała z Paryża około godziny trzeciej z zamiarem wstąpienia do Marcina Bidache i proszenia go, aby zechciał być jej przewodnikiem.

Spotkał ją przecież zawód, skoro bowiem zadzwoniła do drzwi małego domku, gdzie mieszkał były urzędnik prefektury policji, siwowłosa staruszka skromnie ubrana, bardzo grzeczna, prawdopodobnie matka Marcina, otworzywszy drzwi oznajmiła Janinie, iż Bidache od samego rana wyjechał z domu.

Janina więc musiała iść sama przez całą wioskę ku ulicy Zielonej Drogi. W miarę zbliżania się do celu swej smutnej wycieczki, serce jej przenikał ból dojmujący.

Zmrok już zapadł, Janina przecież łatwo rozpoznała dom opisywany jej przez Marcina Bidache.

Okiennice wszędzie były otwarte. Właśnie właścicielka korzystając z pogodnego dnia, przyjechała także przewietrzyć nieco mieszkanie.

Skoro Janina powiedziała swe nazwisko, właścicielka spojrzawszy na nią z współczuciem, wpuściła ją natychmiast do wnętrza. Właściciele domku byli to ludzie poczciwi, chociaż prości i dotąd jeszcze nie ochłonęli z przykrego wrażenia, jakie na nich wywarł straszny dramat, który się rozegrał w ich domu.

Janina padła na kolana pośrodku pokoju w miejscu gdzie znaleziono jej ojca z podciętem gardłem. Miękki dywan pokrywał podłogę, dla przysłonięcia śladów krwi, które się zmyć nie dały.

Młoda dziewczyna łzami zalana klęczała tam długą chwilę, wreszcie podniosłszy się spojrzała w około siebie, a obraz tego pospolitego pokoju z machoniowemi ciężko wykonanemi sprzętami, sztychami rozwieszonemi na ścianach, z zegarem pod szklannym dzwonem, wyrył się na wieki niezatartemi rysami w jej pamięci.

Gdy nakoniec podziękowawszy poczciwej kobiecinie, szczerze się nad nią litującej, wyrwała się stamtąd, na świecie noc już była zupełna. Wskazano jej najbliższą drogę prowadzącą do dworca kolei, lecz Janina zatopiona w smutnych myślach, pomyliła się i poszła wązką uliczką, która zawiodła ją na szeroki jakiś gościniec z wysokiemi po obudwóch stronach drzewami rozpościerającemi wśród nocnych ciemności czarne, obnażone gałęzie.

Janina szła tą drogą czas jakiś, spodziewając się, iż znajdzie przecież ścieżkę, która doprowadzi ją do wsi. Szła coraz prędzej, nie przez obawę, lecz lękając się jedynie spóźnić na kolej i zbyt przedłużoną swą nieobecnością zatrwożyć Jurka.

V.

Przebyła już może około stu kroków, gdy nagle czarna jakaś postać stanęła prze nią.

Janina widziała, iż była to postać ludzka, lecz z powodu ciemności nie mogła rozpoznać ani ubrania, ani rysów twarzy zastępującego jej drogę.

— Przepraszam panią, — odezwał się głos męski, — chciałbym wiedzieć, która też godzina...

Janina stanęła jak wryta i pomimo całej odwagi, uczuła krzepnącą krew w żyłach. Była zupełnie samą, zdala od wszelkiej możliwej pomocy, a w oknach odległych, niewyraźnie rysujących się domków, nie ukazywało się najmniejsze chociażby światełko.

— Czego człowieku żądasz odemnie? — zapytała głosem drżącym, aczkolwiek usiłowała nadać mu pewne brzmienie.

— Stąd do Paryża daleko, a ja w drodze potrzebuję jeść i pić. Oddaj pieniądze.

Janina wydobywszy z kieszeni nie zbyt obficie zaopatrzony woreczek, podała go napastnikowi.

— Oto wszystko co posiadam, — rzekła. — Nie jestem bogatą.

— Co prawda nie zbyt cięży, — odparł złoczyńca, ważąc w ręku woreczek. — Czy rzeczywiście to są wszystkie twoje pieniądze?

I pochwycił ją za ramię z taką siłą, że biedna Janina krzyknęła przerażona.

— No, przecież ci nic złego nie czynię, — rzekł, puszczając ją. — Idź sobie swoją drogą. Tylko biada ci, gdybyś pisnęła chociaż słówko żandarmom! Czy stąd jesteś?

— Nie, mieszkam w Paryżu.

— Pieszo wracasz?

— Chciałam jechać koleją.... i zabłądziłam w drodze...

— A! więc tym sposobem tu się dostałaś... Nie bardzo musiało ci być przyjemnie, gdy mnie ujrzałaś. Pójdź zemną, wyprowadzę cię na dobrą drogę.

Janina zawahała się chwilę. Iść obok tego człowieka! Myśl podobna przejmowała ją trwogą, której nie była zdolną ukryć.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.